Biuletyn Klubu Narodowego

BULLETIN OF THE POLISH NATIONAL CLUB

Listopad 1942 Nr. 3 Cena (Price) 9d.

Treść

Idealizm a realizm

Idealizm a realizm: odwieczne zagadnienie w filozofii, w sztuce, w polityce, w życiu. Zazwczaj stawia się je w postaci dwóch przeciwieństw, wzajmnie się bezwzględnie wykluczających. Tymczasem w istocie rzeczy *może* — przynajmniej w życiu i w polityce — i zdaniem naszym *powinno* ono — nawet być stawiane zgoła inaczej, można bowiem i należy dążyć do harmonii idealizmu pobudki z realizmem metody działania.

Spotykamy się często z sądem, wypowiadanym w tonie jakgdyby " wyższości," że idealizm bywa tylko wyrazem niedoświadczonej jeszcze młodości. W rzeczywistości jest idealizm motywu istotnie rysem młodości, ale zgoła niekoniecznie " niedoświadczonej," lecz przede wszystkim tej właśnie, która pozostaje u jednostek, u ruchów ideowych, u narodów rysem znamiennym, niezależnie od długości okresu ich istnienia, zawsze niezdarta, zawsze świeża, zawsze entuzjastyczna.

Tak pojęty idealizm pobudki działania godzi się w pełni z realizmem metody postępowania. Nie trzeba oczywiście za realizm uważać płaskiego oportunizmu, tchórzoskiej małoduszności, tępego krótkowidztwa, lecz należy mieć na myśli przykładanie do własnych dążeń i poczynań, do ludzi i faktów możliwie objektywnej, racjonalnej miary rzeczywistości.

Ten racjonalizm w twórczym tego słowa znaczeniu, patrzący na rzeczy w szerokiej i dalekiej perspektywie, może od danej jednostki, od ruchu ideowego, od narodu wymagać w pewnych okresach największych ofiar, wyglądających pozornie na zlekceważenie rozumu przez uczucie, a jednak przy głębszym wniknięciu w istotę sprawy zrozumie się, że, przeciwnie, odnośna ofiara jest wyrazem właśnie równowagi uczucia i rozumu, wyrazem harmonii idealizmu pobudki i realizmu metody działania.

Naród polski, składający dziś na ołtarzu ojczyzny i dobra przyszłych pokoleń w sposób tak nieustraszony i niezłomny największą krwawą ofiarę, jaka jest do pomyślenia, nie czyni tego zgoła — jak to głoszą Niemcy — z " niedoświadczenia," czy z " niedojrzałości " politycznej. Odtrącając z pogardą oportunizm, którym grzeszą inni, naród polski poszedł za głosem swego nieśmiertelnego młodego idealizmu patriotycznego, mając przed oczyma niczym niezamąconą wizję klęski Niemiec i odrodzenia wielkiej, niepodległej Polski, — wizję, której urzeczywistnieniu daleko patrzący realizm polityczny kazał podporządkować wszystko.

Zaprawdę, bedzie błogosławieństwem Polski, jeżeli naród nasz okaże się na stałe i trwałe, także, gdy minie już obecny okres strasznej ofiary, zdolnym do utrzymania się na tak wysokim poziomie równowagi uczucia i rozumu, harmonii idealizmu pobudki działania z realizmem metody postępowania. Tej równowagi i tej harmonii duchowej, moralnej, politycznej

będą od narodu polskiego wymagały olbrzymie zadania, przed jakimi on stanie.

* * *

Dążenie w tym kierunku będzie najszczytniejszym zadaniem ruchu narodowego. Nie będzie ono dla niego zadaniem nowym. Gdy piszący te słowa i jego podówczas bardzo młodzi koledzy wchodzili w życie publiczne na zachodnich ziemiach polskich, wystawili tezę równowagi idealizmu i realizmu jako jedną z czołowych myśli zasadniczych (motyw ten powstarzał się często w artykułach wstępnych " Kuriera Poznańskiego.") Spoglądając dzisiaj z perspektywy na rozwój, — powiedzmy raczej — na triumfalny pochód ruchu narodowego na ziemiach zachodnich, który z roku na rok porywał za sobą coraz szersze masy społeczeństwa i w wyborach zdobywał coraz większe, niejednokrotnie wręcz druzgocące zwycięstwa polityczne, tak, że i inne kierunki przybierały tam oblicze mniej czy więcej narodowe, — nie popełnimy przesady stwierdzając, że to entuzjastyczne poparcie naszego obozu tłumaczyło się w poważnej mierze tym, żeśmy uderzyli w głęboką strunę duszy społeczeństwa ziem zschodnich : w instynkt równowagi uczucia patriotycznego i rozumu politycznego, w instynkt harmonii idealizmu pobudki i realizmu metody działania.

* * *

W tej chwili nie o zmagania wewnętrzne chodzi. W grze jest największa stawka narodu : jego niepodległość, oparta o mocne, trwałe podstawy.

Warunki tego są jasne : na wschodzie nie mamy nic do " odstąpienia," na zachodzie musimy pozycję państwa polskiego wobec Rzeszy Niemieckiej wzmocnić w sposób zdecydowany. Dotychczasowa nasza granica jest niemożliwa. Dotyczy to przede wszystkim Prus Wschodnich, tej głównej niemieckiej zbrojowni i bramy wypadowej na wschód i południe, odcinającej nas zarazem na szerokiej przestrzeni od Bałtyku, dotyczy Śląska Opolskiego który, będąc w ręku niemieckim, wrzyna się klinem w sposób groźny między Polskę i Czechosłowację.

Niewątpliwie sprawa Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego nie załatwi jeszcze wszystkiego, bo i poza tym bezpieczeństwo Polski i jej portów morskich wymagać będzie należytego przesunięcia na zachód, wyprostowania i skrócenia granicy polsko-niemieckiej. Ale o tej stronie kwestii nie pora dziś mówić

na tym miejscu szczegółowo. Należy obecnie skoncentrować czyny nasze na uświadomieniu wszystkim, do których mamy dostęp, doniosłości zagadnienia Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego. Na konkretyzowanie tamtego postulatu przyjdzie czas.

Działać politycznie trzeba zawsze planowo i sensownie, by, mając dobre intencje, nie zaszkodzić czasami nierozważnym postępowaniem sprawie, której się chce służyć. Trzeba i tutaj harmonizować uczucie z rozumem, pamiętać o koniecznej równowadze idealizmu pobudki i realizmu metody działania.

Tym bardziej trzeba na wodzy trzymać wybujałą fantazję i mieć przed oczyma Polskę potężną wprawdzie i rozległą, ale nie taką, którąby sięgając swą granicą państwową po obszary całkiem już zgermanizowane i gęsto zaludnione elementem zaciekle przeciwpolskim (np. po Nisę Łużycką) pozbawiona była warunków wewnętrznej spoistości, skoro usunięcie z państwa polskiego w pełni 9 milionów Niemców i zastąpienie ich przy warsztatach gospodarczych tyluż milionami Polaków byłoby niewykonalne. Realizmu w tej mierze politycznego uczył nas Dmowski. Mamy tu wciąż na myśli granicę państwową, czyli granicę obszaru mającego ulec inkorporacji, a nie granicę terytorium, któreby w interesie bezpieczeństwa zbiorowego zostało ponad to przez Polskę okupowane na dłuższy okres lat.

Zmierzając do urzeczywistnienia wielkiego programu, który zdecyduje o Polsce może na wieki, musimy działać — każdy w swoim zakresie — z pełnym poczuciem odpowiedzialności, by każdy nasz czyn, każde nasze odezwanie się było cegiełką, dorzuconą do fundamentów gmachu, jaki wznieść pragniemy wbrew wrogom zewnętrznym i mimo przeciwności, z jakimi borykać się będziemy musieli długo i ciężko.

Marian Seyda.

Ziemie zachodnie Polski po wojnie*

Ludzie, którzy wysoko cenili wartości duchowe społeczeństwa naszych ziem zachodnich, nie raz stawiali sobie pytanie : dlaczego to społeczeństwo nie odegrało w odbudowanej Rzeczypospolitej tej roli, jaką mogło było i powinno było odegrać z największym dla narodu pożytkiem ? Bo, że nie odegrało, tego nie podawał w wątpliwość żaden baczny obserwator naszego życia zbiorowego między dwiema wojnami.

Zdaje się, że przyczyna pierwsza leżała w skłonnościach społeczeństwa, włożonego do porządnej, systematycznej pracy, ceniącego rzetelną robotę i idącego w niej spokojnie od etapu do etapu. Jakby wiedzione jakimś wojskowym instynktem, czuło, że po jednym zwycięskim w dziejach naszych walk powstaniu pierwszą rzeczą jest umocnić się na zdobytych pozycjach. Zwróciło się więc z prawdziwą furją do robienia porządku u siebie, do zacierania śladów panowania niemieckiego, do naprawiania szczerb w narodowym stanie posiadania, do budowania życia jednostkowego, rodzinnego i gromadzkiego według polskiego pionu.

Szkoła, kościół, wojsko, nauka i sztuka, administracja, gospodarstwo — wszędzie tętno pracy biło coraz równiej, coraz mocniej, coraz radośniej. W ciągu tych lat dwudziestu dokonano rzeczy, które przyszłość ze zdumieniem oceniać będzie. Zaczynano od siebie i nie okazywano żadnego gwałtownego pędu do innych dzielnic, jak to np. od samego początku ujawniła Małopolska, przed którą w zjednoczonej ojczyźnie otwarły się nagle perspektywy, o jakich nie mogła marzyć w nieboszczce Austrji.

---

* Autor tych słów umieścił był w numerach 3 i 4 " Myśli Polskiej " rozprawkę o społeczeństwie naszych ziem zachodnich i o wartościach, jakie ono wniosło do skarbnicy moralnego i materjalnego dorobku naszego narodu w odrodzonej Rzplitej. Niejednokrotnie potem zwracano się doń z życzeniem, aby uzupełnił swe spostrzeżenia uwagami co do roli, jaką to społeczeństwo może i powinno odegrać po wojnie. Artykuł niniejszy jest próbą — spóźnioną, ale nie zbyt późną — wskazania tej roli.

Z byłej Galicji rzesze niezamożnej a biurokratycznji przemyślnej inteligencji i półinteligencji rozeszły się na krae cały, co w pewnej mierze było konieczne, a było bardzo pożyteczne tam, gdzie kierowano się zdrową myślą przewodnią i dokonywano trafnego wyboru, jak to czyniła właśnie Wielkopolska w pierwszych, przedmajowych latach niepodległości. Ale na ziemiach zachodnich nie było biurokracji ; nie było niedostatku, któryby skłaniał ludzi do wędrówki ; inteligencja miejscowa miała moc pięknej, pociągającej pracy u siebie. Wobec ogromu zadań z otwartymi ramionami przyjmowano rodaków z innych dzielnic, byle rzetelnych ludzi i dobrych pracowników. Przecież dla niemożności obsadzenia od razu wszystkich stanowisk zatrzymano na jakiś czas pruskich urzędników.

W bezlitosnym zmaganiu się z naporem niemieckim społeczeństwo ziem zachodnich stanowiło, jak i dziś, obsadę pierwszej linji okopów. Wytężając wszystkie siły w walce, ludzie ci nie mogli poprostu zapoznać się ze stosunkami i osobliwościami innych dzielnic, a na pomaganie sobie blagą i tupetem nie pozwalała im zwykła rzetelność. Dlatego np. tęgi administrator nie popasał długo na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, zwłaszcza, gdy mu otoczenie, zamiast życzliwej współpracy, opracowało dobrze znane, ale dla niego zgoła niezrozumiałe chwyty, chody i podejścia· A że był człowiek prosty i niezależny, wrócił do swej Wielkopolski, gdzie miał szacunek ludzki zamiast dowcipów i pracę zamiast zdzierania się w rozgrywkach. Inny, przez krótki czas minister skarbu, wolał także wrócić do Poznania, choć miał dane po temu, by być bardzo dobrym ministrem. Czy ci, co ich zastąpili, byli lepsi ? Jeszcze inny wybitny Wielkopolanin przepadł przy wyborach na najwyższy urząd w państwie z największą dla tego państwa szkodą. A jak dziś wygląda jego zwycięski kontrkandydat ?

Po buncie majowym Polacy z ziem zachodnich nie nadawali się już do stylu rządzenia i zaprowadzanych z godną lepszej sprawy zaciekłością obyczajów politycznych ; byli naogół żywiołem " nieprawomyślnym," nawet " antypaństwowym." A jednak Leon Pluciński był doskonałym komisarzem Rzplitej w Gdańsku, przed którym Niemcy i Gdańszczanie mieli respekt. Historja usunięcia Władysława Seydy, pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, nie została jeszcze zapomniana.

Tragedja Wojciecha Korfantego, jednego z najzasłużeńszych synów ludu polskiego, jest w świeżej i bolesnej pamięci. I Wojciech Trąmpczyński w ostatnich kilkunastu latach nie miał możności dania Polsce wszystkiego, co dać mógł. A iluż to wybitnych obywateli musiało pozostać na uboczu, żeby wymienić choćby tylko nieżyjących, jak Wł. Grabski z Kurcewa, Zygmunt Seyda, Adam i Jan Żółtowscy i tylu innych ?

Co Polska na tym straciła w życiu wewnętrznym, zrozumiemy to kiedyś wszyscy. Co straciła w swej polityce zagranicznej, to już dziś widzimy, najlepiej zaś ocenili sami Niemcy ; warto tu przypomnieć choćby to, co powiedziano w książce o " Niemieckim Wschodzie," wydanej przez Hauptschulungsamt w Monachjum : " Szczęściem dla Rzeszy było, że Polska powersalska nie była rządzona przez Poznańczyków . . ."

Ale ten ciężki okres byłby się skończył i szedł już ku końcowi. Rodzima inteligencja pomorska, wielkopolska, śląska była na drodze do zdobycia należnego wpływu we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Pionierzy polskiej myśli gospodarczej szli na wschód za Drwęcę, Wartę i Prosnę, Przemszę. W życiu kościelnym działalność Prymasa Polski, księży biskupów Radońskiego i Łukomskiego, w organizacji życia religijnego działalność Akcji Katolickiej i Księgarni św. Wojciecha promieniowały szeroko i dobroczynnie.

* * *

Jak będzie po wojnie ?

Po wojnie staniemy wobec największego zadania, jakie kiedykolwiek stanęło przed jednym ludzkim pokoleniem. Dźwignąć z gruzów dorobek materjalny narodu, uchronić i rozwinąć jego dziedzictwo duchowe, wreszcie ratować biologicznie zagrożoną żywą jego miazgę — to wymagać będzie pracy zapamiętałej, bez wytchnienia, rzetelnej i mądrej, a przeniknietej żarliwą wiarą i entuzjazmem. Biurkowe planowanie i biurokratyczne wykonywanie nie zda się tu na nic.

Ziemie zachodnie poniosły największe straty i najwięcej będą miały do odbudowywania, ale podołają temu z pewnością i niezawodną swoją rządnością potrafią natchnąć inne dzielnice. Jeżeli — jak wierzymy — Polska powiększy się o należne jej na zachodzie i północy obszary, społeczeństwo ziem zachodnich będzie powołane przede wszystkim do spojenia tych obszarów

z macierzą. Jeżeli — jak się spodziewamy — ściągną do kraju rzesze wychodźców, w pierwszym rzędzie z Niemiec, znowu to społeczeństwo będzie mogło najlepiej zespolić je z ojczyzną.

Spodziewać się trzeba, że różnice dzielnicowe zmniejszą się i nastąpi zrównanie na zachód. Nie tylko dlatego, że najeźdźca przemieszał dzielnice i warstwy społeczne, rodaków zachodnich rozproszył po całym kraju, a masy ludu z ziem środkowych i wschodnich rozrzucił po całych Niemczech ; nietylko dla tego, że w tych męczeńskich wędrówkach Polacy lepiej poznali się nawzajem i mocniej, niż kiedykolwiek, poczuli się jedną rodziną ; i nie tylko dla tego wreszcie, że wytępienie szczytów społecznych sprowadziło wszystko do średniego poziomu.

Z tego, co wiemy o kraju, wynika przede wszystkim, że całe społeczeństwo nasze skupiło się w sobie, nabrało surowej powagi, zaciętości w walce, wytrwałości w niedoli ; że tracą na znaczeniu różnice poglądów politycznych, społecznych, filozoficznych, a wysoko jest ceniony nieugięty patrjotyzm, rzetelność i mądre doświadczenie. Pogłębia się uczucie narodowe i religijne. Szacunek dla człowieka i dla pracy zastępuje czapkę i papkę, względy i urzędy. Ci, co wrócą z Rosji, wrócą zahartowani w męce, przetworzeni duchowo w jeszcze wyższym stopniu. Komunizm tam nie uwiedzie nikogo, mędrkowanie nie pociągnie.

Jeżeli tak jest, jeżeli zdaleka dobrze widzimy, to są wszystko cechy, którymi odznaczało się szczególnie społeczeństwo ziem zachodnich, zaprawione w walce, umiejętne w pracy, wprawne w cierpieniu, choć bardziej przyziemne i bez porównania mniej błyszczące, niż w innych dzielnicach . Jeżeli według zapowiedzi Błogosławieństw " cisi posiądą ziemię," jeżeli w myśl słów Mickiewicza " dziedzictwo wezmą prości, skromni, cisi ludzie," to życzyć sobie trzeba, żeby byli podobni do prostych, skromnych, cichych ludzi ziem zachodnich. Bądźmy też dobrej myśli, że gdy te rzesze polskie, które znalazły się na zachodzie, w Niemczech, wrócą do swej ziemi, spłynie piana, która lekkością swą tańczy po wierzchu, a głęboki, czysty nurt wychodźctwa zleje się z morzem kraju i nie zamąci go ani na chwilę.

* * *

Społeczeństwo ziem zachodnich musi przede wszystkim zostać wierne sobie ; musi zachować te cechy, które stanowiły

jego moc w długiej walce naprzód o zachowanie bytu narodowego, potem o niepodległość. Rzecz zrozumiała, że tak, jak po tamtej wojnie, pierwszą musi być myśl o własnej, najcięższej doświadczonej dzielnicy i o obszarach świeżo przyłączonych. Sciślejsza solidarność dzielnicowa, przywiązanie do najbliższej sobie ziemi, chęć rozwinięcia jej odrębnosci i piękna, podniesienia jej i uszczęśliwienia, duma regjonalna — to są cechy dobre, pożyteczne. Ziemie zachodnie miały je w wysokim stopniu ; trzeba, żeby je zaszczepiły innym. Jedność nie leży w jednostajności ; przeciwnie, mocna jest bogatą różnorodnością.

Niemcy muszą dopuszczać się największych zbrodni, by podciąć korzenie naszego narodowego bytu. Po wojnie wszystko, co polskie, przypadnie do ziemi, będzie dążyło do najgłębszego z nią zrośnięcia. Będziemy lepiej rozumieli i wyżej cenili polski obyczaj, będziemy pragnęli organizować życie według rodzimego stylu, będziemy dbali pieczołowicie o każdy okruch naszej przeszłości. Będziemy chcieli zostać w każdym calu sobą, zachować i przekazać następnym pokoleniom najdroższą spuściznę : naszą odrębność narodową. I choć pewne jest, że potężny instynkt będzie wiódł w tym kierunku cały nasz naród, wszystkie dzielnice i wszystkie warstwy społeczne, to jednak ziemie zachodnie będą tu z pewnością najbardziej bezkompromisowe i będą mogły swym przykładem wywrzeć wpływ dobroczynny i daleko sięgający.

Podobnież, jeżeli chodzi o wzajemny stosunek Polaków. Ziemie zachodnie nie znały prawie tak pospolitej wśród nas zawiści, przez którą na marne idzie tyle najpiękniejszych dążeń i najcenniejszych wysiłków, a zato miały najwięcej poczucia plemiennej jedności i tej dojrzałości, której różnica zdań nie przesłania wspólności dążeń i która pozwala ludziom przeciwnych poglądów spokojnie obradować i pracować zgodnie dla wspólnego, choćby i różnie pojmowanego celu. Zresztą te różnice zawsze były na zachodzie mniejsze, a sztuka mądrego kompromisu większa, niż gdzieindziej.

Jak w tym tutaj kraju, w którym tyle się może nauczyć każdy, kto chce i umie się uczyć, na ziemiach zachodnich dużą rolę odgrywa zaufanie do człowieka, do jego charakteru, nadewszystko do jego rzetelności. I w tej mierze społeczeństwo tych ziem odda Polsce nieocenioną przysługę, jeżeli będzie nadal z jednakową stanowczością prowadziło walkę z niesumiennością w pracy, płytkością uczuć, powierzchownością sądów,

chęcią błyszczenia, szychem i blagą, gdyby te plagi nie znikły w oczyszczającym ogniu wspólnego cierpienia.

Społeczeństwo ziem zachodnich, gdzie życie rodzinne było zawsze czyste i uczciwe, a cześć dla kobiety po staremu wielka, powinno całą siłą swej opinji przyłożyć się do wytępienia tej zarazy, jaką stało się gdzieindziej t. zw. " liberalne," w istocie występne traktowanie małżeństwa. Jakże to mówiono za " sanacji moralnej " ? " Od piątej kategorji urzędniczej w górę jest rzeczą dobrego tonu zmieniać żony, nawet parę razy, zmieniając przytem wyznanie."

Pamiętamy walkę z tymi zgubnymi obyczajami, którą prowadzili mężnie zwłaszcza biskupi Łoziński i Łukomski, nie bacząc na wielkie osobiste przykrości. Że to są rzeczy zgubne dla narodowego życia, wymowny dowód dają Niemcy, wszelkimi środkami rozbijając życie rodzinne w Polsce, szczególnie na obszarach przyłączonych do Rzeszy.

Najdalsze od lękliwego oportunizmu, wyżej ceniące uczciwość, niż konwenanse towarzyskie, twarde społeczeństwo ziem zachodnich stanie w obronie tego życia. Rzecz znamienna, że nie gdzieindziej tylko w Poznaniu powstała myśl pomnika na cześć polskiej Matki.

Pomorzanie, Wielkopolanie, Ślązacy byli całemu narodowi wzorem poszanowania prawa; nietylko sami je szanowali, ale wymagali jego przestrzegania od innych, zwłaszcza od urzędników i naczelnych władz państwa. Dla kacyków, którym instrukcje tych władz, albo i własna wola zastępowały prawo, nie było to społeczeństwo łatwe do rządzenia ; stąd konflikty nie raz gwałtowne i dramatyczne, w których rządzeni bronili prawa przeciwko tym, co mieli być jego stróżami. Quis custodiet custodes? Któż stróżów pilnować będzie ?

Otóż oni pilnowali wytrwale, nieustępliwie ; od nich inne dzielnice zaczęły się uczyć tej zbiorowej, na każdym miejscu i o każdej porze prowadzonej walki o prawo. Tak będzie i w przyszłości ; i tak, jak bronili prawa i wolności przeciwko nadużyciom władzy, będą też bronili prawa i wolności przeciwko wszelkiej anarchji. Gdyby zamęt chwilowo ogarnąć miał ziemie polskie, dzielnice zachodnie z pewnością mu się nie poddadzą.

A niebezpieczeństwo takie może nam zagrozić. Koniec tamtej wojny sprowadził rewolucje w Rosji, Niemczech i na Węgrzech ; z tej czerwonej powodzi Polska wynurzała się, jak

opoka. Teraz paroksyzm komunizmu prawdopodobny jest nietylko w pokonanych Niemczech, ale we wszystkich krajach, w których stronnictwa społecznie umiarkowane związały się mniej lub więcej dobrowolnie z totalizmem.

W Polsce nie ma i nie będzie dlań warunków, ale trzeba się liczyć z tym, że komunizm będzie mógł mieć nadzieję utrzymania się w jakimś państwie tylko o tyle, o ile zdoła opanować inne ; pod tym względem, jak i pod wielu innymi, komunizm i totalizm są w jednakowym położeniu. Będą więc z pewnością próby narzucenia Polsce komunizmu z zewnątrz. Czy wszystkie obszary i wszystkie kategorje ludności będą nań jednakowo odporne ? Wystarczy przypomnieć dzieje okupacji sowieckiej. Ziemie zachodnie ani na chwilę nie przestaną być sobą.

Nie chodzi tutaj o samą tylko odporność. Te ziemie, mając zdrowy ustrój gospodarczy i społeczny, powinny odegrać dużą rolę pozytywną w przystosowaniu ustroju gospodarczego i społecznego całego kraju do zmienionych warunków Polski i świata. Powinny przyczynić się do uporządkowania stosunków rolnych przez upowszechnienie zdrowego, gospodarczo samodzielnego typu gospodarstw wiejskich i przez niedopuszczenie do pół-inteligencko-radykalnej reformy rolnej, któraby zubożyła chłopa i kraj.

Powinny swym doświadczeniem i wpływem przyczynić się do stworzenia silnego, prawdziwie polskiego mieszczaństwa, kupiectwa, rzemiosła, drobnego i średniego przemysłu, oraz do unarodowienia wielkiego przemysłu i finansów. Pewne jest, że będą stały niewzruszenie na stanowisku zasad własności indywidualnej i prywatnej inicjatywy, nie pomimo tego, ale właśnie dlatego, że u siebie najpiękniej rozwinęły dobrowolne zrzeszenia i współdziałanie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

W imię dobrowolnej organizacji samodzielnych, wolnych obywateli sprzeciwiać się będą z pewnością próbom niezdrowego etatyzmu, któryby oddał państwo w ręce biurokracji, dysponującej wszystkimi monopolami, jakie tylko potrafi sobie zapewnić kosztem najcenniejszych dynamicznych sił społeczeństwa. Będą one umiały znaleść właściwy stosunek między zadaniami powierzonymi państwu, a tymi, które pozostaną dla samorządów, organizacyj dobrowolnych i indywidualnej działalności. Kierując swych synów w potrzebnej mierze na

urzędy i do wojska, będą zawsze najwyżej ceniły ludzi zdolnych do pracy samodzielnej i pod tym względem będą także świeciły dobrym przykładem.

Ziemie zachodnie muszą się też przyczynić do wytworzenia w Polsce mocnej opinji publicznej, która nie da narzucić krajowi niczego, coby było sprzeczne z jego interesem, i nie pozwoli panoszyć się tego rodzaju jednostkom i działaniom, które wnoszą rozkład w życie narodowe. Sądzić też trzeba, że tam właśnie najmocniejszy oddźwięk znalazłoby hasło, które musi być rzucone, nie dla agitacji i mydlenia oczu, ale z całym przekonaniem i zdecydowaną wolą jego stosowania w każdej okoliczności życia : wszyscy uczciwi Polacy łączcie się !

* * *

Te uwagi nie płyną ze skłonności do idealizowania społeczeństwa ziem zachodnich, ani z chęci pochlebiania mu, ani, uchowaj Boże, z niedoceniania narodowych wartości innych dzielnic Polski. Wszystkie one dla Polaka — a już tymbardziej dla narodowca — są jednakowo drogie, a choć ich tony są różne, żadnego nie może zabraknąć w tej cudownej harmonji, której na imię : ojczyzna. I nie znaczy to także, aby piszący te słowa nie widział słabych stron ziem zachodnich i nie rozumiał w czym ustępują innym.

Ale, choć sercem nie mniej do nadnarwiańskiego Mazowsza i do krakowskiego Powiśla przywiązany, ma on to przekonanie, na długim współżyciu oparte, że, jeżeli chodzi o praktyczne wartości, konieczne do organizacji życia zbiorowego, społeczeństwo to, będąc głęboko polskim i chrześcijańskim, jest jednocześnie najbardziej zachodnim, nie pod względem położenia geograficznego, lecz dla swego zdrowia, normalności, charakteru i zdolności skutecznego osiągania wyników, co gospodarze nasi w tym kraju oznaczają słowem : efficiency.

Dlatego ziemie zachodnie mogą i powinny odegrać tę rolę, do której je przeznacza ich natura ; mają po temu wszelkie dane. Odegrają ją pod warunkiem, że pozostaną sobą. Ale gdyby mogło stać się inaczej, czyż byłyby tym, czym są ?

B. Łomżanin.

Droga do zwycięstwa

Prezes Klubu Narodowego, *dr. Stanisław Celichowski,* wygłosił na uroczystym posiedzeniu Rady Narodowej w dniu 14 sierpnia ku czci święta żołnierza polskiego następujące przemówienie :

Powiedział kiedyś nieodżałowanej pamięci, ś.p. prof. Roman Rybarski, że naród polski jest dziwnym narodem. Zatracając nieraz w lekkomyślnym życiu dnia codziennego, z tą polską beztroską " jakoś to będzie," pogląd na dobro ogólne, zdąża, zdaje się, nieuchronnie do zguby, ale gdy stanie nad przepaścią, zdobywa się na taki wysiłek energji narodowej, że cały świat zadziwia. Czasem ten wysiłek przychodził zapóźno, jak przed rozbiorami Polski. Często jednak ratował on od zagłady, naprawiając, częściowo przynajmniej, to wszystko, co przez długi czas przedtem nagrzeszył. Takim był zryw narodu polskiego w lipcu i sierpniu 1920 r., kiedy świat cały, jedni z ubolewaniem, drudzy z nietajoną radością, uważał, że nadszedł już " finis Poloniae."

Takiego objawu świadkami jesteśmy i teraz. W wrześniu 1939 r. naród polski oprzytomniał i zostawiwszy na uboczu wszystkie swoje wewnętrzne spory, poszedł zjednoczony z całym entuzjazmem i z całą energią do walki. I chociaż było wtenczas zapóźno, by wszystkie błędy odrazu naprawić, naród polski w tej walce trwa i z niezłomną wiarą w ostateczne zwycięstwo wytęża i podporządkowuje wszystkie swoje siły i zdolności temu jednemu celowi : wytrwaniu i zwycięženiu, co jest tego ostatecznego zwycięstwa niewątpliwą gwarancją.

Grzechem jednak byłoby opierać byt i przyszłość narodu na takich jednorazowych wysiłkach. Musimy dążyć do częściowej zmiany psychiki naszej, do wytępienia wad i przywar, które tak często nas na brzeg przepaści zaprowadziły. Musimy przede wszystkim dążyć do tego, by to, co było też najważniejszą przyczyną zwycięstwa w 1920 r., co się rozpoczęło latem 1939 r. — zjedoczenie narodu w nieustającym wysiłku dla dobra

narodu — stało się stałym objawem, nie tylko na czas wojny, ale i po wojnie. Jest to największym triumfem idei narodowej, że straszne przejścia zespoliły wszystkie warstwy narodn, doprowadziły do wzajemnego zrozumienia się i wyrówannia.

Nie walczymy ani o Polskę szlachecką, ani robotniczą ani ludową, ani też elitarną. Walczymy o taką Polskę, w której by cały naród — niepodległy — w harmonijnej spółpracy wszystkich swych warstw społecznych i gospodarczych na odpowiednim dla swego bytu terytorium, dążył przy zastosowaniu zasad sprawiedliwości społecznej do wszechstronnego rozwoju swych sił dla osiągnięcia szczęścia jednostek i wielkości narodu.

Nie wystarczy też sama tylko wiara w zwycięstwo, ani nawet chęć zwyciężenia. Trzeba także posiadać względnie wytworzyć warunki zwycięstwa moralne, fizyczne i psychiczne. I trzeba wreszcie posiąść umiejętność zwyciężania.

Najważniejszym zaś elementem zwycięstwa jest walka, z wolą zniszczenia przeciwnika i zwyciężenia. Nie zwycięża się tylko cierpieniem. Cierpienie bowiem, zdolność ponoszenia ofiar jest tylko objawem towarzyszącym walce, nie jej istotą. Nie mówi się żołnierzowi, że jego zadaniem jest umierać za Ojczyznę, ale że zadaniem jego jest zwyciężać, chociażby to zwycięstwo okupione być musiało jego śmiercią.

Przeciwieństwem walki jest beztroskie i bezczynne liczenie na to, że ktoś trzeci za nas zwycięstwo wywalczy. Naród, który nie włoży całego swego wysiłku we wspólne zwycięstwo, nie będzie nigdy wielkim narodem.

* * *

Najprzedniejeszym przedstawicielem walki jest żołnierz polski, ale żołnierzem dziś jest nietylko ten, co walczy lub ma walczyć na froncie, nie tylko ten, co nosi mundur żołnierza. Dziś, w okresie wojny totalnej walczy każdy Polak, we walce znajduje się cały naród. Walczy nie tylko żołnierz w bitwie, nie tylko lotnik, który gromi siły wroga lub osłania własne siły zbrojne, nie tylko marynarz na statku wojennym czy handlowym. Ale walczy także żołnierz, który pełni służbę wartowniczą, gdzieś na brzegach Szkocji lub, jak mu się czasem zdaje, — obojętną na pozór służbę garnizonową lub w rezerwie. Bo dziś walką jest nie tylko spotkanie się zbrojne z wrogiem. Walką jest także gromadzenie w sobie potencjału wojennego,

przy opanowywaniu swoich nerwów i przezwyciężaniu swej niecierpliwości.

W naszych polskich warunkach walką jest także praca nad utrzymaniem wartości moralnych i fizycznych w kraju. To też żołnierzami Polski, których święto dziś obchodzimy, są także ci wszyscy bezimienni bohaterowie, którzy w kraju pod stałą groźbą rozstrzelania, tortur czy obozów koncentracyjnych spełniają w każdej sekundzie obowiązek dopilnowania, by siły narodu nie umniejszały się, by zachowały pełną zdolność wysiłku, nie tylko podczas wojny, ale i po wojnie.

Tę zależność ostatecznego wyniku od sprawnego funkcjonowania wszystkich kółek i ogniw, równą ważność każdego posterunku winni zrozumieć dziś wszyscy. Winni przedewszystkim zrozumieć nasi żołnierze, których szlachetna żądza walki prowadzi nieraz do złorzeczenia temu, że narazie trwać muszą w pozornej bezczynności.

Ale żeby żołnierz celowość wszystkich poczynań zrozumiał, trzeba go o tej celowości przekonać, nie tylko słowem, ale i czynem. W każdej wojnie o jej wyniku rozstrzyga ostateczna bitwa, we wojnie totalnej decydujące uderzenie na każdym jej odcinku. Ale bitew nie wygrywa się tylko strategicznymi pomysłami wodzów. Ktoby tak sądził, ktoby we wyniku bitew, które o losach narodów i świata rozstrzygały, widział tylko wynik genjalności wodza, nawet przypadku, ten sensu historji i jej praw nie zrozumie. Najważniejszym bowiem warunkiem wygrania, z którym najgenjalniejszy wódz musi się liczyć, jest moralny i fizyczny stan żołnierza, jego bitność, a żołnierz jest odzwierciedleniem stanu moralnego i fizycznego narodu. Nie wygra bitwy najgenjalniejszy wódz z tchórzliwym wojskiem, i najdzielniejsza armia padnie, jeśli będzie źle dowodzona.

Konieczne jest dalej, nie tylko, żeby obydwa te warunki istniały, ale i żeby były obustronnie znane. Żołnierz musi ufać, że jego dowódca będzie go umiał prowadzić, a dowódca musi mieć zaufanie, że żołnierz potrafi jego plany taktyczne czy strategiczne wykonać. W tym wzajemnym zaufaniu leży główna tajemnica powodzenia.

* * *

Wiele się mówi o tym, że żołnierz musi wiedzieć, o co walczy. Niewątpliwe, w naszych polskich warunkach takie stawianie

kwestji jest fałszywe, bo nasz polski żołnierz wie, o co walczy, dla niego istnieje tylko jeden cel, wywalczenie Polsce wolności i niepodległości. Ale żołnierz, ale naród walczący musi dla podniesienia swej energji wiedzieć co innego, a mianowicie, że jego wysiłki i ofiary nie pójdą na marne. Musi wiedzieć, że walczy o Polskę potężną i szczęśliwą, że uniknie się w przyszłości dawnych błędów, że nie wróci się do systemu i praktyk, które doprowadzić by znowu mogły do katastrofy.

Ilekroć rozmawiałem z żołnierzem walczącym, czy to z tym z pod Tobruku, czy lotnikiem lub marynarzem, byłem zawsze zachwycony ich prostotą myślenia. Walczy on i poświęca się, bo tak mu nakazuje jego sumienie narodowe. W tym, co robi, widzi tylko spełnianie zwykłego obowiązku wobec swego narodu, bez pozy bohatera i bez myśli o nagrodzie. Dobrze by było, żeby ta prostota myślenia stała się udziałem wszystkich.

Ale żołnierz polski jest żołnierzem inteligentnym. Nie jest on ani najemnikiem, ani ślepym narzędziem tylko w ręku dyscypliny wojskowej. Chce być więc traktowany jako równy ze swoim dowódcą współczynnik siły narodowej. Żołnierz nasz rozumie, że nowoczesna wojna wymaga odpowiedniego uzbrojenia, wyszkolenia i dowództwa. Gdy wszystkie te warunki zaistnieją i gdy będzie przez rzeczywistość przekonany, że one zaistniały, gdy do walki pójdzie z entuzjazmem opartym na zaufaniu, będzie żołnierzem niezwyciężonym.

Obowiązkiem więc wszystkich, w których ręku spoczywa kierownictwo spraw wojskowych czy politycznych — jest, żeby na to zaufanie zasłużyć. Kto zaś to zaufanie stale i ciągle podkopuje, kto sieje wieczne ziarno niezgody, nieporozumień i niechęci, ten popełnia ciężki grzech narodowy, bo wyłamuje podstawowy warunek zwycięstwa. Nie jestem wrogiem krytyki nawet w sprawach wojskowych. Przeciwnie. Ale wszelka krytyka musi być rzeczowa, sumiennie przemyślana i mieć na celu budowanie wzajemnego zaufania, a nie jego niszczenie.

Nie należy wreszcie zapomnieć, że nie wystarcza zwyciężyć, ale trzeba umieć zwycięstwo wykorzystać. Ileż to razy najchlubniejsze czyny oręża polskiego zmarnowane zostały przez polityczne krótkowidztwo i przedwczesne osłabienie entuzjazmu walki.

Przygotowanie pokoju jest tak samo ważne jak przygotowanie zwycięstwa, wymaga takiej samej nieustępliwej, twardej,

opartej na wzajemnym zaufaniu kierowników politycznych do sił narodu, a narodu do swych kierowników — walki.

A dla jej wyników jest ważnym, by zarówno żołnierz jak i cały walczący naród był przekonany, że wytęża się wszystkie siły, aby nie tylko wygrać wojnę, ale także wygrać pokój.

Stanisław Celichowski.

Sytuacja międzynarodowa

Jesteśmy w tym momencie drugiej wojny światowej, który wprawdzie zawcześnie byłoby nazwać zwrotnym punktem w wojnie, w którym jednak możemy mówić niewątpliwie o przebyciu stanowiącego całość samą w sobie etapu zmagań światowych, jednego z ich okresów o specyficznym charakterze i znaczeniu. Jesteśmy u końca letniej kampanii 1942 r. Możemy podsumować wyniki i ocenić ich znaczenie dla dalszego przebiegu walk.

Rzecz charakterystyczna, że w tej właśnie chwili kierownicy nazistowskich Niemiec na czele z Hitlerem zabrali głos, by przedstawić masom niemieckim dotychczasowe wyniki i zamierzone cele wojny. Stanowisko narodów sprzymierzonych wyrażają oświadczenia Churchilla i Roosevelta, głosy prasy w krajach anglosaskich, " niezglajchszaltowanej," jak w krajach " Osi," ale swobodnie wyrażającej opinię publiczną swych społeczeństw. Odrębnie należy uwzględnić wystąpienie Stalina za jak najszybszym otwarciem drugiego frontu.

Mowy mężów stanu są ich środkiem działania, zarówno na wewnątrz, tj. na własne społeczeństwo, jak i na zewnątrz, tj. na partnerów w grze dyplomatycznej czy walce zbrojnej. Wnioskować o sytuacji musimy przede wszystkim z faktów.

W tej płaszczyźnie stawiając zagadnienie, stwierdzić musimy, że tak, jak to przewidywaliśmy na wiosnę, rok 1942 nie przyniósł rozstrzygnięcia wojny, ani do niego " Osi " nie przybliżył. Jest to wynik zdecydowanie ujemny dla państw " Osi " : nie zrealizowały one ani swego planu podboju Rosji, ani nie zawładnęły Suezem, ani nie doprowadziły do wygranej w wielkiej bitwie o Atlantyk. Na Pacyfiku inicjatywa przeszła do Stanów Zjednoczonych.

Dla państw sprzymierzonych przetrzymanie krytycznego okresu — lata 1942 r. oznacza wielkie wzmożenie szans zwycięstwa, umożliwiające uzyskanie w r. 1943 stanowczej przewagi nad " Osią." Dopiero w nadchodzącym roku mocarstwa anglosaskie będą mogły rozwinąć w pełni potężny zasób swych sił. Dopiero w przyszłym roku odczuje się w wielkiej skali wejście Ameryki do wojny, tak w produkcji wojennej, jak na polach bitew.

Nie oddajemy się złudzeniom, że zwycięstwo będzie łatwe. Doceniamy potęgę militarną państw " Osi," a zwłaszcza Niemiec, które zorganizowały na cele wojny produkcję całego niemal kontynentu Europy. Za wcześnie byłoby też mówić o zmęczeniu Niemców wojną, o poważnym zachwianiu się " morale " niemieckiej. Oczywiście, wielkie straty, ponoszone przez Niemcy drugi rok w Rosji, przeciąganie się wojny, zbliżanie się czwartej zimy wojennej, wzrastające bombardowanie miast niemieckich, to wszystko musi działać na masy niemieckie, jednak jeszcze nie w tym stopniu, by zniwelować wpływ dotychczasowych zwycięstw, a zwłaszcza płynących z nich owoców w postaci eksploatacji podbitych krajów, zarówno co do ich produktów, jak i pracy niewolniczej.

Zawiodły wprawdzie rachuby nie tylko na wojnę błyskawiczną, ale i na wojnę stosunkowo krótką, ale to właśnie przestawienie na wojnę długodystansową miały na celu ostatnie mowy Hitlera i jego towarzyszy, pobudzające fanatyzm nazistowski. Zadaniem narodów sprzymierzonych w nadchodzącym następnym okresie wojny będzie zakwestionowanie za pomocą działań wojennych stanu posiadania państw " Osi," zdobytego w dotychczasowych kampaniach, uniemożliwienie utrwalenia go i wyzyskania dla celów wojny, a przez to i zachwianie, a następnie złamanie ich woli walki.

Punkt ciężkości w tym nadchodzącym okresie wojny przesunie się ku mocarstwom anglosaskim. Wojna nie rozstrzygnie się na terytorium Sowietów. Wojna na wschodzie Europy odegrała wielką rolę przez związanie i pochłonięcie ogromnych sił niemieckich. Obecnie na plan pierwszy wysuwa się stopniowo kontynent afrykański oraz olbrzymi arsenał amerykański.

* * *

Przeciąganie się wojny kładzie się ciężkim brzemieniem na naród polski. Jesteśmy w wojnie najdłużej i płacimy najcię-

ższą daninę krwi i mienia. Stały wzrost teroru niemieckiego, przyjmującego niesłychane w dziejach narodów cywilizowanych formy i rozmiary, użycie w walce z ludnością polską quislingowskich elementów litewskich i ukraińskich, eksploatacja żywej siły dla niemieckich celów wojny zarówno przez rekrutację do pracy, jak i do szeregów armii niemieckiej, to wszystko daje niezwykle wielki bilans naszych ofiar i strat.

Żaden kraj na kontynencie, nawet krwawiąca się pod Stalingradem Rosja Sowiecka, bardziej nie oczekuje pomocy i wyzwolenia przez stworzenie " drugiego frontu," powiedzmy lepiej: frontu decydującego. A jednak do zagadnienia tego musimy przystępować z punktu widzenia ogólnego wyniku wojny, tj. stworzenia tego frontu w czasie i miejscu, które dadzą ostateczne zwycięstwo narodom sprzymierzonym.

Dla tego zwycięstwa Polska pracuje aktywnie przez niezłomny opór kraju, przez udział swego lotnictwa i marynarki we wspólnym wysiłku wojennym sprzymierzonych. Rozbudowują się też siły zbrojne polskie tak na terenie Wielkiej Brytanii, jak i na Bliskim Wschodzie.

Ciągłe, nieugięte trwanie Polski od r. 1939 w walce z Niemcami powoduje, że sprawa polska znajduje coraz lepsze zrozumienie w krajach sprzymierzonych. Współpraca polityczna i militarna z Wielką Brytanią rozwija się i zacieśnia. Niewątpliwie brytyjskie czynniki miarodajne, jak i przeważająca opinia publiczna w tym kraju, należycie ocenia znaczenie Polski dla powojennego układu w Europie.

Jak w poprzedniej wojnie światowej, szczególnie cennego sojusznika znajdujemy w Stanach Zjednoczonych, tym razem w osobie Prezydenta Roosevelta oraz w poparciu przez opinię amerykańską. Podróże do Ameryki szefa rządu polskiego gen. Sikorskiego odegrały w uzyskaniu przez Polskę tego stanowiska moralnego dużą rolę. Współdziałanie Polonii amerykańskiej w dziele pozyskania dla naszej sprawy pomocy potężnego sojusznika posiada oczywiście wielkie znaczenie.

Nie znaczy to, byśmy sobie w pełni nie zdawali sprawy, że od tej pozycji moralnej Polski w mocarstwach anglosaskich do faktycznego zrealizowania naszych celów wojny droga jeszcze daleka.

Na martwym punkcie stanęła od lipca rb. sprawa polska w Sowietach. Można nawet powiedzieć, że w stosunkach polsko-sowieckich zrobiono pewien krok wstecz. Sytuacja ludności

polskiej w państwie Sowietów, pogarszająca się wraz z posuwaniem się na wschód frontu niemieckiego i ze wzrostem trudności gospodarczych Związku Sowieckiego, uległa dalszemu pogorszeniu wskutek utrudnień, na jakie napotyka w Sowietach organizowanie pomocy dla Polaków przez nasz rząd. Polska, która tyle strat poniosła i ponosi wskutek teroru niemieckiego, ma szczególne powody, by dążyć do ocalenia elementu polskiego, jaki znalazł się nie z własnej woli na terytorium Sowietów. Czy sprawa ta ruszy obecnie znowu z miejsca ?

Na stagnacji stosunków polsko-rosyjskich cierpi ogólna sprawa sprzymierzonych. Obok strony politycznej tego zagadnienia faktem jest, że z Sowietów można jeszcze wydobyć kilkadziesiąt tysięcy polskiego żołnierza. W stosunkach polsko-sowieckich, jak we wszystkich sprawach między-alianckich, dominować powinno zrozumienie wspólnej sprawy. tj. walki przeciwko wspólnemu wrogowi. Że można w nich znaleźć wspólny język i uzgodnić wytyczne, tego dowodem jest ostateczne brzmienie traktatu sowiecko-brytyjskiego, odbiegające zasadniczo od pierwotnych sugestyj.

Ta sama zasada współpracy winna obowiązywać w sprawach organizacji świata powojennego, w szczególności w obchodzącej nas specjalnie kwestii organizacji Europy środkowej i południowo-wschodniej. Idea związku Polski i Czechosłowacji i innych państw tego regionu jest taką konstruktywną polityką, posiadającą znaczenie nie ograniczone tylko do tych narodów, ale o wiele szersze, ogólne. Niedobrze, że realizacja jej napotyka — nie z naszej przyczyny — na trudności z powodu kwestyj wprawdzie ważnych samych w sobie, ale niewspółmiernych z tym zagadnieniem fundamentalnym, oraz ze względów natury ubocznej.

Rzetelna i szczera współpraca narodów sprzymierzonych, tak co do wysiłku wojennego, jak i przyjęcia zasady współdziałania ścisłego ze sobą po wojnie, musi być naczelnym wskazaniem w nadchodzącym rozstrzygającym okresie wojny — w r. 1943, który powinien sprzymierzonym przynieść zwycięstwo ostateczne.

Wacław Komarnicki.

Do kraju

Dr. Marian Ostoja, członek Klubu Narodowego w Radzie Narodowej, wygłosił dnia 17 września następujące przemówienie radiowe :

Przed Polską i przed narodami zjednoczonymi w walce z napastniczymi państwami " Osi," stoją dwa naczelne zadania : wygrać wojnę i wygrać pokój.

Dzisiaj oczywiście jest na pierwszym planie sprawa wojny i jej najszybszego zwycięskiego zakończenia. Coraz pełniej w związku z tym oceniany jest w całym świecie polski wkład w wojnę, a przede wszystkim bohaterski, niezłomny opór kraju pod blisko trzyletnią okupacją. To też Polska znajdzie należne jej miejsce w tym lepszym świecie, jaki wyłoni się po obecnej burzy wojennej.

Pokój, który zrodzi się ze zwycięstwa w obecnej wojnie, różnić się będzie poważnie od pokoju, zawartego w 1920 r. w Wersalu.

Uzasadnienie polskiego punktu widzenia na warunki przyszłego pokoju opracowywane jest w Ministerstwie Prac Kongresowych, na którego czele stoi dr. Marian Seyda, b. członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu z okresu poprzedniej wojny światowej i b.minister spraw zagranicznych, czołowy przywódca społeczeństwa ziem zachodnich.

Polacy wystąpią z żądaniami terytorialnymi w stosunku do Niemiec, które to żądania mają zapewnić Polsce trwałe bezpieczeństwo polityczne przez uzyskanie Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego, przesunięcie na zachód, wyprostowanie i skrócenie granicy polsko-niemickiej, oraz mają stworzyć warunki pomyślnego rozwoju gospodarczego naszego kraju w oparciu o należycie szerokie wybrzeże morskie.

Prowadzone są też przez polskie czynniki polityczne badania nad możliwościami ściślejszych związków między państwami Europy środkowej i południowo-wschodniej. Pierwsza inicjatywa do tej konstruktywnej pracy wyszła z polskiej strony.

Najważniejszym jednak zagadnieniem przyszłej konferencji pokojowej będzie sprawa udaremnienia odrodzenia się potęgi militarnej Niemiec. Nawet doszczętnie pokonane Niemcy nie przestaną być groźne dla pokoju świata, jeżeli pozostawi się w ich rękach cały wielki aparat przemysłowy, mogący służyć zbrojeniu się Rzeszy. To też ze strony polskiej wysunięte będzie — niezależnie od kwestii rozbrojenia — żądanie gruntownej zmiany struktury przemysłu niemieckiego, a przede wszystkim przemysłu metalurgicznego i chemicznego. Produkcja pewnych gatunków stali i metali lekkich oraz niektórych produktów chemicznych winna być w Niemczech wogóle zabroniona, inne dziedziny przemysłu metalowego, chemicznego itd. winny być znacznie ograniczone.

Tym przemianom w Rzeszy winno towarzyszyć rozszerzenie przemysłu państw sąsiednich, obecnie okupowanych przez Niemcy. Zamiast iść śladem Wersalu, który w stosunku do Rzeszy cały nacisk w sprawie odszkodowań położył na przelew ich finansowy, trzeba będzie zmusić Niemcy do płacenia odszkodowań przede wszystkim własnymi instalacjami przemysłowymi, maszynami i narzędziami, które obecnie stanowią o ich potencjale wojennym, a tym samym zmusić Rzeszę do dźwignięcia przemysłu w krajach, które doznały tylu potwornych krzywd i gwałtów z rąk niemieckich.

Należy też baczyć, by poziom gospodarczy Niemiec nie przewyższał poziomu państw Europy środkowej i południowowschodniej, by nie wytworzyła się podobna sytuacja, jak przed wojną, że Niemcy panowały prawie niepodzielnie na rynkach tych państw, wykorzystując je zresztą niemiłosiernie. Skierowanie działalności przemysłowej Niemiec na tory działów, nie związanych z przemysłem wojennym i wymagających użycia wielu surowców zamorskich, sprzęgnie Niemcy tym bardziej z gospodarką światową i będzie stanowiło dodatkowe zabezpieczenie się przed możliwością wyładowania się instynktów wojowniczych Niemiec.

Traktat Wersalski nie wyrwał kłów bestii niemieckiej. Polacy na przyszłej konferencji pokojowej dołożą starań, by tym razem operacja ta, konieczna dla pokoju świata i Polski, była dokonana gruntownie, choćby się nie obyło bez bólu pacjenta.

Przemówienie radiowe *dr. Zbigniewa Szydłowskiego*, członka Klubu Narodowego, z dnia 2 października miało brzmienie następujące :

Świat, jaki istniał przed obecną wojną, skończył się bezpowrotnie. Szalejący kataklizm dziejowy przeobraża zasadniczo wszystkie dziedziny życia społecznego. Olbrzymi postęp techniczny idzie równolegle z głębokimi przeobrażeniami psychiki jednostki, jak i zbiorowości ludzkiej.

Jedną z zasadniczych tendencyj powojennego okresu będzie powstanie zrozumienia wzajemnej współzależności interesów różnych części świata i odległych nieraz od siebie krajów. Nie znaczy to bynajmniej, że uczucie zdrowego egoizmu narodowego zostanie zastąpione przez jakiś nierealny altruizm. Zmiana polegać będzie jedynie na zrozumieniu tej prawdy, że indywidualne interesy poszczególnych narodów są ściśle powiązane z interesami narodów innych i nie mogą być traktowane w oderwaniu od całokształtu stosunków światowych.

Wojna obecna wykazała, że bezpieczeństwo świata jest nierozdzielnie związane z zapewnieniem bezpieczeństwa poszczególnych państw. Rozwój techniki uniemożliwia właściwie lokalizowanie konfliktów zbrojnych. Z drugiej strony istnienie zbyt dużych między krajami różnic gospodarczych stwarza niebezpieczeństwo uzależniania obszarów ekonomicznie słabszych i wiedzie często do powstawania takich właśnie konfliktów zbrojnych.

Wyrównanie poziomów gospodarczych w świecie jest nie tylko interesem krajów mniej zamożnych, lecz w niemniejszym stopniu krajów bogatych i gospodarczo rozwiniętych. Dla nich bowiem unikanie wojny jest nie mniej ważne, niż dla państw biedniejszych i słabszych.

Zresztą i przesłanki czysto gospodarcze przemawiają za koniecznością podniesienia poziomu krajów w swym rozwoju gospodarczym zacofanych. Doświadczenia dwudziestolecia pomiędzy dwiema wojnami światowymi wykazały niezbicie, że tylko kraje uprzemysłowione i gospodarczo rozwinięte stanowią poważny czynnik w obrocie międzynarodowym. Przeciwnie, państwa o charakterze jednostronnie rolniczym, cierpiące na nadmiar ludności na wsi, nie znajdującej należytego zatrudnienia, nie odgrywały i nie mogą odgrywać większego znaczenia w obrocie międzynarodowym. A w istnieniu mo-

żliwie wielkiego obrotu międzynarodowego zainteresowane są wybitnie właśnie państwa bogate.

Polska o znacznie wzmożonym przemyśle i podźwigniętym poziomie rolnictwa, Polska o bez porówania stąd wyższym, niż w przeszłości, poziomie życiowym, będzie po wojnie zupełnie innym, niż dotąd, czynnikiem w wymianie międzynarodowej. To samo powiedzieć należy o innych krajach Europy środkowowschodniej, które wraz z Polską stanowić winny jeden obszar gospodarczy.

Potencjał gospodarczy tego obszaru wraz z potencjałem ludzkim przeszło stumilionowym będzie podstawą należytej siły militarnej, która samym faktem swego istnienia utrzyma w szachu naród niemiecki i pohamuje w zarodku ewentualne jego zaborcze zapędy.

Oto przyszłość, ku której idziemy.

Nakaz sumienia narodowego

" Myśl Polska," organ dr. Bieleckiego, prof. Folkierskiego i kolegów, ogłosiła " skreślenie " przez tę grupę *dr. Stanisława Celichowskiego,* który — jak wiadomo — jest prezesem Klubu Narodowego w Radzie Narodowej — z listy członków Stronnictwa Narodowego. W tej sprawie wysłał dr. Celichowski do dr. Bieleckiego list następujący :

Londyn,
dnia 6 sierpnia 1942 r.

Szanowny Panie Doktorze !

List Pański, w którym Pan mnie powiadamia o skreśleniu mnie przez Pana z listy członków Stronnictwa Narodowego, i ogłoszenie tego skreślenia w ostatnim numerze " Myśli Polskiej " zmusza mnie do złożenia publicznie wyjaśnienia mego stanowiska.

Skreślenie to uzasadnia Pan tym, że " bez wiedzy i zgody prawowitych władz Stronnictwa " przyjąłem mandat do Rady Narodowej, i to " wbrew wiadomej mi okoliczności, że S.N. ze względów najbardziej zasadniczej natury odmówiło

udziału w obecnym rządzie i Radzie Narodowej," i że wobec tego " władze Stronnictwa uznać musiały, że stanąłem poza Stronnictwem Narodowym," wreszcie zaznacza Pan, że " komitet polityczny " stanowisko to zatwierdził.

Otóż chciałbym zaraz na wstępie stwierdzić, że mimo skreślenia mnie przez Pana ze s w e j listy S.N., nadal pozostaję członkiem S.N., i to nie tylko z najgłębszego przekonania, że reprezentuję właściwą ideologię tego stronnictwa, że poglądy moje zgodne są z poglądami S.N. tam, gdzie ono się w największej masie znajduje, to jest w kraju i w Rosji Sowieckiej, i że dlatego nie popełniłem nic, co by było niezgodnym z zasadami S.N., ale i ze względów formalnych : bo odmawiam Panu monopolu autorytatywnego przemawiania imieniem Stronnictwa Narodowego.

Powołuje się Pan prawdopodobnie na to, że utrąciwszy przed trzema laty, w okolicznościach najlepiej nam obu znanych, w toku jego kadencji, dotychczasowego prezesa S.N., ś.p. Kazimierza Kowalskiego, został Pan wybrany prezesem Zarządu stronnictwa — niewielką zresztą większością głosów.

Od tego czasu przeszła nad całym światem burza dziejowa, dotknęła Polskę najstraszliwsza od czasu rozbiorów katastrofa, co w skutkach swych spowodowało duże przemiany w psychice naszego narodu. W tym stanie rzeczy przypisywanie sobie i kilku swoim przyjaciołom, oderwanym od głównego pnia narodu i rzuconym na emigrację, prawa formalnego—jedynego decydowania o polityce S. N., uważam za niedopuszczalne.

Przyzna mi Pan chyba, że dyktatura jednego lub kilku ludzi obcą jest ideologii S. N., takiej, jakiej nas uczył ś.p. Roman Dmowski, a prawa, które S. N. ze względu na sprawno ć organizacyjną przyznawało Zarządowi S. N. i jego prezesowi, ograniczone były decyzjami Rady Naczelnej i Komitetu Głównego, właściwej władzy rządzącej, której Zarząd i jego prezes byli tylko wykonawcami. Z chwilą, gdy te nadrzędne, ograniczające władzę prezesa czynniki przestały funkcjonować, nie może już być mowy o zbyt daleko idących pełnomocnictwach prezesa, nie mającego już dziś nawet przy boku swego Zarządu.

Jestem zresztą członkiem Komitetu Głównego, a więc władzy przełożonej prezesa, a stanowisko tego Komitetu

było tak wysoko nadrzędnie postawione, że nie tylko prezes Zarządu, ale i cały Zarząd nie mieli wpływu na jego skład. Wykluczenia bowiem członków i wyboru nowych członków dokonywał Komitet Główny sam ze siebie, a nawet Rada Naczelna miała tylko prawo zatwierdzania jego odnośnych uchwał. Komitet Główny też tylko, a nie Zarząd i jego prezes, powołany był do ustalania wytycznych polityki S. N. Nie wiem wobec tego, czy istnieje w historii precedens tego rodzaju, by władza wykonawcza rościła sobie prawo decydowania o składzie swej władzy przełożonej. A przecież nie jestem jedynym członkiem Komitetu Głównego, którego Pan wykluczył.

Zresztą, jeżeli by nawet prezes miał prawo w nagłych wypadkach rozstrzygać o zawieszeniu w prawach członkowskich członków Komitetu Głównego, to ostateczna decyzja pozostawała zawsze przy Komitecie Głównym, schodzącym się co miesiąc. A skoro prawidłowe zwołanie większej ilości członków Komitetu Głównego jest niemożliwe, wykonanie tak daleko idących uprawnień musi odpaść, bo inaczej prowadziłoby to do dyktatury jednego człowieka, która, jak już nadmieniłem, jest sprzeczną z ideologią i organizacją S. N. Dlatego pozostaję nadal członkiem Komitetu Głównego, władzy, której Pan podlega.

Pod listem Pańskim znajduje się także podpis prof. Folkierskiego, jako " prezesa Naczelnej Rady S. N." Nie wiem, dlaczego on się tam znalazł ; chyba dlatego, żeby na mnie zrobić większe wrażenie. Jeżeli taki był powód, to przesłanka ta jest mylną, gdyż wiadome mi jest, że funkcją prezesa Rady Naczelnej jest wyłącznie tylko przygotowywanie posiedzeń Rady Naczelnej i przewodniczenie jej, nie zaś funkcje administracyjne. Odmawiam zaś prof. Folkierskiemu prawa reprezentowania Rady Naczelnej w chwili, gdy instytucja ta ze względów faktycznych jest niezdolną do urzędowania i wyrażania swej opinii.

Powołuje się Pan poza tym na jakiś " komitet polityczny " Ponieważ istnienie " komitetu politycznego " jako nadrzędnej władzy stronnictwa na terenie Anglii jest niezgodne ze statutem organizacyjnym S. N., powoływanie się na kilku dobranych przez siebie ludzi, którzy ten tytył przyjęli, może być tylko obliczone na naiwnych. Przebudowanie zaś ustroju S. N. może

nastąpić tylko na podstawie uchwał Komitetu Głównego, zatwierdzonych przez Radę Naczelną S. N.

Ale jeżeli już mówimy o stronie formalnej, to chciałbym podkreślić, że nie tylko kraj, bo to jest Panu wiadome, ale także reprezentanci S. N. w Rosji Sowieckiej, w depeszy do ministra Seydy opowiedzieli się za jego stanowiskiem, które jest także moim stanowiskiem. Mam więc prawo powiedzieć, że poglądy moje zgodne są z poglądami olbrzymiej większości S. N. i dlatego uważam się merytorycznie za lepiej upoważnionego od Pana reprezentować tu w Anglii poglądy S. N.

Nie należy nigdy używać wielkich symboli tam, gdzie poza tym wszystkim tkwi tylko własne " ja." Myli się Pan, jeżeli Pan twierdzi, że Stronnłctivo Narodowe odmówiło udziału w obecnym rządzie i Radzie Narodowej. Słuszniej byłoby powiedzieć, że Pan i kilku jego przyjaciół odmówiło tej współpracy. Olbrzymia większość członków S. N., przede wszystkim w kraju i w Rosji Sowieckiej nie rozumie, jak można z " zasadniczych względów " odmawiać udziału w pracy nad odbudowaniem Polski.

Największym naszym cierpieniem w niewoli bolszewickiej było to, że odsunięci byliśmy od możności brania udziału we wysiłkach, mających na celu przywrócenie Polsce wolności. Najgorętszym życzeniem moim było służyć sprawie naszej we wojsku, — ale na froncie. Gdy władze wojskowe ze względu na mój wiek i nadszarpnięte w Rosji zdrowie ofertę moją odrzuciły, pozostaje mi tylko służba cywilna. Dwa i pół roku straciłem bezczynnie, tego już nie odrobię. Ale nie mógłbym się rozgrzeszyć, gdybym odmówił teraz współpracy z tymi, którzy dla Polski pracują.

I tu dochodzimy do właściwego sedna rzeczy. Ważniejsze bowiem od strony formalnej jest meritum sprawy. Walczyłem z bronią w ręku do dnia 22 września 1939 r., dnia, w którym poddanie Lwowa bolszewikom wytrąciło mi broń z ręki, pracowałem następnie przez szereg tygodni nad organizacją społeczeństwa polskiego pod zaborem, przeszedłem po zaaresztowaniu mnie przez bolszewików całą gehennę Polaków w Rosji Sowieckiej, i przejścia te nauczyły mnie kierować się w sprawach polskich jedynie sumieniem narodowym. Polska jest za wielką rzeczą, ażebym w walce o przyszłość narodu polskiego mógł krępować się źle pojętymi względami organi-

zacyjnymi i nie ma takiej władzy, która mogłaby spowodować mnie do odsunięcia się od współpracy w dziedzinie, w której winny ustać wszelkie walki partyjne, w dziedzinie odbudowania niepodległości.

Pozostanę przy tym zawsze wiernym podstawowym zasadom naszej ideologii i będę starał się zapewnić im dostateczny wpływ na kształtowanie się losów państwa polskiego teraz i po wojnie.

Nie chcę wchodzić w dyskusję, jakim jest obecny rząd polski i czy jest on rządem idealnym ; faktem jest, że jest on dziś jedyną oficjalną, przez wszystkich aliantów uznaną reprezentacją naszego państwa. Uważam za obowiązek każdego Polaka, a więc także swój własny, z tym rządem współpracować, a jeżeli się dzieje gdzieś coś złego, usiłować to zło naprawić, a nie — " ze względów zasadniczych " — rząd ten zwalczać.

Dla mnie istnieje w tej chwili jedna tylko zasadnicza sprawa, to jest odbudowanie wielkiej i niepodległej Polski, a chyba nikt nie będzie śmiał twierdzić, że rząd gen. Sikorskiego do tego nie dąży. Destruktywne zaś usiłowania obalenia tego rządu uważać bym musiał w obecnych warunkach wręcz za grzech narodowy. Ale za grzech poczytuję także bezczynność.

A ja chcę wrócić do kraju z tym przeświadczeniem, że zrobiłem wszystko, co tylko w moich skromnych siłach leży, aby sprawie polskiej się przysłużyć. Sądy ludzkie są mi obojętne, byle bym był zgodny ze swym własnym sumieniem.

Dr. Stanisław Celichowski.

Z prasy i publicystyki

W SPRAWIE LITEWSKIEJ

W *" Time and Tide,"* tygodniku nie tylko bardzo dobrze redagowanym, ale i szczerze życzliwie odnoszącym się do Polski, pojawił się w sprawie litewskiej, w związku z pewnymi polemikami, artykuł pt. " Ostland," który wymagał z polskiej strony odpowiedzi i wyjaśnienia. Między innymi artykuł wspomniany głosił, że " położenie Litwy jest szczególnie tragiczne," bo od września 1939 przeszła ona już dwie okupacje, rosyjską i niemiecką, a " po klęsce Niemiec obawiać się będzie musiała trzeciego panowania — Polaków." Artykuł dodawał, że " Polacy o pewnym wpływie oświadczają, iż po ukończeniu wojny Polska będzie musiała mieć Litwę."

W odpowiedzi na to *dr. Marian Seyda* w liście do redakcji *" Time and Tide "* (nr. 43 z 24 października) stwierdza, że w polskich kołach politycznych nie zamierza się pozbawiać narodu litewskiego niepodległości, po czym wywodzi :

" Jeżeli chodzi o przeszłość, Polska i Litwa złączone były przez lat z górą 400 dobrowolną unią. Rozbiory Polski w końcu XVIII wieku położyły także kres niepodległości Litwy. Po pierwszej wojnie światowej, która rozerwała pęta niewoli obu krajów, naród litewski odbudował swe państwo, nie odnawiając jednak unii z Polską. Decyzję tę zarówno rządy polskie jak naród polski szanowały. W roku 1938 domagała się Polska tylko normalizacji sąsiedzkich stosunków państwowych, co też nastąpiło w sposób dla obu stron korzystny w całym szeregu dziedzin życia.

" Co do zagadnienia Wilna, wystarczy przypomnieć, że zarówno miasto to, jak otaczające je okręgi wiejskie, posiadają przygniatającą większość polską, stwierdzoną przez liczne statystyki, nie wyłączając wrogich Polsce spisów niemieckich.

" Wydarzenia roku 1939 i 1940 wykazały, iż klęska Polski pociąga za sobą nieuchronnie upadek niepodległości także Litwy i innych mniejszych krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej. Jedynym środkiem na trwałe ugrun-

towanie ich niepodległości, a zarazem jedną z najistotniejszych rękojmi trwałego pokoju europejskiego będzie stworzenie przez te kraje silnego bloku politycznego, gospodarczego i militarnego, zdolnego stawić czoło ewentualnym recydywom zaborczości niemieckiej.

" Blok taki oparty być winien na zasadzie : wolni z wolnymi, równi z równymi. Od swobodnego uznania odnośnych krajów, a wiec także Litwy, zależeć będzie ich przyłączenie się do tego bloku, co niewątpliwie będzie leżało w ich istotnym interesie.

" Autor artykułu w Pańskim piśmie kwestionuje nadto autentyczność doniesień o współdziałaniu pewnych czynników litewskich w prześladowaniu Polaków przez władze niemieckie, m.i. w wypadkach, jakie zaszły w Starych Święcianach i Lyntupach, miejscowościach położonych na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Niestety doniesienia te odpowiadają w całości prawdzie.

" Polacy nie winią jednak za te wypadki całego narodu litewskiego, który sam cierpi także pod okupacją niemiecką. Odpowiedzialność za to spada na barki odnośnych quislingowskich antypolskich działaczy litewskich i ich zwolenników.

" Ale nikt nie może od Polaków w Wielkiej Brytanii wymagać, by milczeli, gdy coraz częściej dochodzą ich wiadomości o okrutnym traktowaniu ich braci i sióstr w Wilnie, w otaczających je okręgach i na Litwie. W polityce swej składamy tego dowody, że umiemy patrzeć na rzeczy w szerszej perspektywie, nie ograniczając się do obrony własnego tylko interesu polskiego, lecz zmierzając do stworzenia lepszej Europy.

" Jesteśmy jednak jednym, zwartym narodem, którego silna świadomość narodowa wrażliwa jest na wszystko, co dotyczy społeczeństwa polskiego, i w sposób właściwy na to reaguje, jak w tym wypadku. Ta narodowa świadomość ratowała nas w najcięższych okresach naszej przeszłości, gdy ojczyzna nasza była przemocą rozdarta ; ta sama świadomość pozwala narodowi polskiemu i dzisiaj trwać zwarcie w oporze wbrew potwornemu terorowi Rzeszy Niemieckiej i jej narzędzi.

" Do przesłania Panu tych szczerych uwag ośmiela mnie fakt, że Pański tygodnik stale jest dobrze poinformowany o sprawach polskich i zajmuje w nich przyjazne stanowisko. Zechciej, Pan i t.d."

List Mariana Seydy zaopatrzyła *redakcja "Time and Tide"* w artykule wstępnym komentarzem, podnoszącym, że list pochodzi od sternika polskiego Ministerstwa Prac Kongresowych, który związany był z Delegacją Polską na kongres paryski po pierwszej wojnie światowej. Zaznaczywszy doniosłość dla obrony niepodległości małych narodów Karty Atlantyckiej, która została ogłoszona przez Roosevelta i Churchilla, a przyjęta przez Rosję, redakcja wywodzi dalej :

" Do małych państw, których przyszły statut nasuwał najwięcej wątpliwości, należą trzy państwa bałtyckie : Estonia, Łotwa i Litwa. Były one najpierw okupowane przez Rosję, a później przez Niemcy, pod których władzą dotąd się znajdują. Nie może być żadnej wątpliwości co do ich nienawiści do niemieckiego panowania, ani co do ich pragnienia pełnej narodowej niepodległości. Ostatnie zdarzenia blisko polsko-litewskiej granicy odnowiły dawny spór między Polakami i Litwinami. Zorganizowane zostały antypolskie zajścia bądź przez Niemców, bądź też z rozkazu Niemców przeciwko miejscowej ludności, której wielką część stanowią Polacy. Że Litwini brali udział w tych zajściach o tyle, o ile były one skierowane przeciwko Polakom, może być najprawdopodobniej rzeczą prawdziwą ; albowiem w większości okupowanych krajów znajdują się ludzie, którzy stali się narzędziem zdobywcy przeciwko swym własnym współrodakom.

" Jest rzeczą naturalną, że między Polakami daje się odczuwać pewne oburzenie, ale nie ma żadnej słusznej podstawy do jakiegokolwiek żądania, by Litwa dostała się pod polską suwerenność po wojnie. Z radością ogłaszamy oświadczenie dr. Seydy, że odpowiedzialni Polacy odrzucają takie żądania.

" Odpowiedzialni Polacy są zdania, że Litwa należy do polskiego systemu bezpieczeństwa. Istotnie prawdą jest, — jak to dr. Seyda podkreśla, — że bezpieczeństwo jednego kraju jest związane z bezpieczeństwen drugiego. W ten sam sposób można by powiedzieć, że Estonia i Łotwa należą do rosyjskiego systemu bezpieczeństwa. Równie jest prawdą, że Holandia i Belgia należą, jak zawsze należały, do brytyjskiego systemu bezpieczeństwa, ale stąd nie wynika, że Holandia i Belgia muszą utracić niepodległość. Przeciwnie wynika stąd, że niepodległość obu tych krajów nie tylko musi być odbudowana, ale musi być oparta na mocnych podstawach. Bezpieczeństwo Wielkiej

Brytanii wymaga niepodległości Holandii i Belgii tak, jak bezpieczeństwo Polski i Rosji wymaga niepodległości trzech państw bałtyckich. Niepodległość małych narodów jest warunkiem bezpieczeństwa wielkich państw, nie tylko ze względu na samą zasadę, ale i ze względu na *Realpolitik*.

" List dr. Seydy jest pożądanym zapewnieniem, że Polska uznaje prawo Litwy do pełnej niepodległości i że pragnie traktować zagadnienie wspólnego bezpieczeństwa — co jest rzeczą tak życiowo ważną dla całej Europy — jako zagadnienie, które musi być omawiane między Litwą a nią na zasadzie równości."

WYKOLEJENIE POLITYCZNE

Artykuł *Ksawerego Pruszyńskiego* pt. " Wobec Rosji " (" Wiadomości Polskie " nr. 40) doczekał się smutnego rozgłosu: czytelnik mógł zeń wyprowadzić uzasadniony wniosek, że autor poważnie zastanawia się nad propozycją W. Wasilewskiej, piszącej po polsku publicystki bolszewickiej (kupienie dobrych stosunków z Rosją za cenę połowy Polski po Bug i San). Uważamy to za ciężkie wykolejenie, nie możemy bowiem przypuścić, aby p. Pruszyński z rodzinnego Czarnego Szlaku nie wyniósł polskiego pionu w duszy. Jest to także karygodne niedopatrzenie redakcyjne, z którego p.Z. Nowakowski nieudolnie usiłuje się tłumaczyć.

Artykuł, jak należało się spodziewać, wywołał jednomyślną reakcję potępiającą. To samo pismo widziało się zmuszone zamieścić cztery artykuły osób, pochodzących z różnych stron Polski i wyznających różne przekonania polityczne, a najzupełniej zgodnych w ocenie. I tak członek Rady Narodowej *Tadeusz Kiersnowski* oświadcza m.i. :

" Trzeba od razu powiedzieć, że " ustępstwa " na wschodzie nie mają żadnego związku z dążeniem naszym do rozszerzenia granic na zachodzie. Przeciwnie, utrata ziem wschodnich wykluczać będzie uzyskanie czegokolwiek na zachodzie, bo po utracie przeszło połowy swego terytorium stalibyśmy się państwem, które już nie mogło by być brane pod uwagę jako samodzielny czynnik siły w obronie przed niemczyzną, zwiekszanie go więc na zachodzie w oczach " wielkich tego świata " nie miało by już sensu. Zeszlibyśmy wówczas do roli " małego słowiańskiego narodku," jak to kiedyś pisał Suworin. O jaką więc " zamianę " tu chodzi ?

“ Pan Pruszyński powołuje się na autorytet Dmowskiego, który zdaniem jego “ był wpatrzony w niebieską Odrę,” ale zato “ nie patrzał na wschód.” Nie może być większego nieporozumienia, a raczej trudno o większą nieznajomość rzeczy i błędne przedstawianie ideologii i programu, jaki głosił Dmowski. Nie można wszak dziś nie wiedzieć, że granica wschodnia Komitetu Narodowego, którego duszą był Dmowski, szła . . . wzdłuż Berezyny, a już po odzyskaniu niepodległości Dmowski niejednokrotnie dawał wyraz swemu przekonaniu, że kompromisowy traktat ryski dał nam minimum tego, co do zdrowego rozwoju narodu jest niezbędne i że wobec tego nic tam nie mamy do odstąpienia. Błędny byłby również pogląd, że Dmowski nie doceniał znaczenia ziem wschodnich, choć był to człowiek, który podstawy mocy państwa budować chciał na zachodzie.

“ Jestem szczerym zwolennikiem porozumienia z Rosją, chciałbym jednak oprzeć je na prawdziwym porozumieniu, a nie tylko na zasadach “ ustępowania ” czy też “ łagodzenia,” jak się wyraził p. Pruszyński. Przekonany jestem, że w dobrze zrozumianym interesie własnym Rosji leży stworzenie silnej Polski, mogącej ją skutecznie odgrodzić od Niemców, których dziś tak nienawidzi, a więc z tego już tylko względu nie powinna, zdawałoby się, pretendować do terytoriów, mogących stanowić dla niej parę dodatkowych “ obłasti,” a stanowiących dla nas — kwestię życia.

“ W tym względzie, należy stwierdzić, panuje w narodzie całkowita jednomyślność : nie ma Polaka, który by nie oddał za to swego życia, gdyby zaszła ku temu potrzeba. W tym jest nasza siła, na tym w znacznym stopniu można opierać swą wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy.”

Tyle należący do Stronnictwa Narodowego Tadeusz Kiersnowski. A stojący zdala od tego obozu prof. *Władysław Wielhorski* stwierdza :

“ Autor artykułu powołuje się na autorytet polityczny śp. Romana Dmowskiego. Ubolewa, że zabrakło go wśrod nas. Podpisany w sierpniu 1924 r. rozmawiał z Dmowskim w jego mieszkaniu, w obecności jednego z urzędujących ambasadorów polskich o sprawie granic wschodnich Polski, ustalonych w Rydze w r. 1921. Dmowski wypowiedział wówczas pogląd,

że kompromis traktatu ryskiego zawiódł Polskę na skraj ustępstw terytorialnych. Twierdził, że nawet przyszła Rosja narodowa, gdyby wróciła kiedykolwiek, będzie zniewolona uznać obecne granice swe z Polską. A to w chwili, gdy stwierdzi dowodnie tężyznę odrodzonej Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita bowiem będzie dla Rosji zawsze pożądanym bastionem przeciwniemieckim i pozycją obronną pierwszej linii."

"Nie wypaczajmy stanowiska wielkich synów narodu w podstawowych zagadnieniach bytu ojczyzny, stanowiących abecadło polityczne. Stać nas samych na odczytanie go. Nie spotkałem Polaka, ani w Rosji, ani w Anglii, który by był przeciwnikiem porozumienia z Rosją. Szczerego i trwałego. Ale nie widziałem żadnego, który by takie porozumienie zamienić potrafił na kapitulację."

Trafnie ujęła rzecz również redakcja tygodnika "*Myśl Polska*" (nr. 34) pisząc między innymi :

"P. Pruszyński złą usługę oddaje słusznej sprawie dobrego sąsiedztwa Polski i Rosji, gdyż p. Pruszyński usiłuje stwarzać swoim wystąpieniem pozory wobec naszego wschodniego sąsiada, iż jakakolwiek część naszej opinii mogłaby się zgodzić na ustępstwa z tego, co jest najsłuszniej nasze."

Tak jest ; ale "Myśl Polska" stwarza — zapewne mimo woli — takie same pozory, insynuując, że pomysłowi odstępczyni Wasilewskiej odpowiadają "sugestie z pałacu Rotschilda," i że p. Pruszyński popiera tutaj "politykę Sikorski-Kot." Jest to także zła usługa słusznej sprawie i z tego samego powodu.

EMIGRACJA NIEMIECKA PRZECHODZI DO OFENSYWY

Emigracja niemiecka w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych prowadzi od dawna planową akcję propagandową na rzecz niemieckiego imperializmu. Zrazu w wystąpieniach publicystycznych robota antyhitlerowskich działaczy niemieckich była bardziej dyskretna. Emigranci niemieccy unikali sformułowań wyraźniejszych, widocznie w tym celu, by kart swych za wcześnie nie odkrywać przed anglo-saską

opinią publiczną. Ostatnio jednak mamy do zanotowania szereg wystąpień niemieckich emigrantów, które uderzają w zasadnicze interesy aliantów, przede wszystkim w interesy Polski.

Do wyraźnie antypolskich publikacyj zaliczyć należy wydaną świeżo w Londynie książkę G. W. *Keetona* i Rudolfa *Schlesingera* pt. " *Russia and her Western Neighbours* " (Rosja i jej zachodni sąsiedzi).

Przy czytaniu tej książki odnosi się wrażenie, że autorzy za szyldem atrakcyjnego dziś tytułu starają się głównie uzasadnić tezę, że Europa środkowo-wschodnia należy do " obszaru życiowego " Niemiec. O Polsce mówi się na pozór przyjaźnie, bo inaczej nie wypada pisać — tu w Londynie i w czasie toczącej się jeszcze wojny — o kraju, który przyjął pierwsze uderzenie wroga. W istocie rzeczy natomiast książka wysuwa postulat obcięcia Polski przez odebranie jej ziem wschodnich wraz z Wilnem i Lwowem ; na zachodzie autorzy oddają Gdańsk Niemcom, a ponadto chcą utworzyć korytarz niemiecki przez Pomorze, a więc z lekkim sercem zgadzają się na żądania Hitlera, których odrzucenie przez Polskę stało się, zresztą formalnie tylko, powodem rozpoczęcia wojny we wrześniu 1939.

Dalej autorzy starają się wykazać zbyteczność udziału Polski w kombinacjach federacyjnych środkowo-wschodniej Europy — twierdzą, że politycznie i ekonomicznie Polska do tego obszaru nie należy. Natomiast w innym miejscu sugeruje się : " Dominująca pozycja Niemiec na rynkach południowo-wschodniej Europy . . . jest konsekwencją zarówno faktów geograficznych, jak obecnej struktury ekonomicznej tego obszaru " (strona 121). Od tego twierdzenia oczywiście już krok tylko do wniosku, że federacja naddunajska " w połowie słowiańska, w połowie niesłowiańska " będzie mogła przyjaźnie współżyć z przyszłymi Niemcami.

Z dyskusji, jaka rowinęła się z powodu tej książki na łamach dwóch tygodników londyńskich, a w której w imieniu autorów występował wyłącznie Herr *Schlesinger,* można nie trudno domyślić się, że to on właśnie jest rzeczywistym autorem koncepcji, uderzających w najżywotniejsze interesy Polski. Brutalność, z jaką ten emigrant niemiecki czy austriacki napada na Polskę, niewiele się różni od eksterminacyjnej akcji, przeprowadzanej dziś przez Hitlera w stosunku do narodu polskiego. Obaj zmierzają w zasadzie do tego samego celu : Hitler chce

zniszczyć substancję biologiczną narodu polskiego, by Niemcy z tej strony już nigdy — nawet w razie klęski — nie były " zagrożone ", a Schlesinger przygotowuje grunt do podjęcia przez Niemcy trzeciej wojny o panowanie nad światem przez takie okrojenie, osłabienie i izolowanie powojennej Polski, by ona nie mogła stanowić żadnej przeszkody dla odrodzonego w przyszłości imperializmu niemieckiego.

Fakt to nie pierwszy, że emigrant niemiecki godzi w Polskę. Warto tu dodać, że inny emigrant miemiecki, niejaki *Borkenau*, działający w angielskich kołach katolickich, w recenzji książki Schlesingera na łamach " *Spectatora* " pochwalił myśl oderwania ziem wschodnich od Polski.

Dobrze się stało, że w tym samym tygodniku dwaj wybitni Anglicy, dziekan Chichesteru A. S. *Dunkan-Jones* i p. Spencer Curtis *Brown*, dali należytą odprawę koncepcjom i fałszom o Polsce, szerzonym na terenie anglo-saskim przez emigrantów niemieckich.

Warto również pamiętać, że organ Niemców w Londynie " *Die Zeitung* " z dnia 27 marca br. w artykule wstępnym wypowiedział się również przeciw integralności państwa polskiego, a nie tak dawno organ socjalno-demokratycznych Niemców sudeckich " *Der Socialdemokrat* " (nr.35 z 29 sierpnia br.) zaatakował projekt wysiedlenia po wojnie Niemców z Polski.

Przedmiotem ataku ze strony emigracji niemieckiej jest nie tylko Polska. Ciekawe w tym zakresie światło na działalność emigrantów niemieckich, zwłaszcza na terenie amerykańskim, rzuca artykuł, ogłoszony w cytowanym już wyżej tygodniku angielskim z dnia 16 października br. Autor artykułu, Pierre *Maillaud*, wychodzi z założenia, że w Niemczech dzisiejszych panują dwa poglądy co do sposobu osiągnięcia panowania niemieckiego nad światem : z jednej strony hitlerowcy uważają, że los Niemiec i Europy musi być zadecydowany w obecnej wojnie ; z drugiej zaś strony grupa konserwatystów niemieckich złożona z niektórych przedstawicieli armii, przemysłu, dyplomacji i służby cywilnej — jest zdania, że wojna jest już przegrana i dlatego należy pójść na kompromis, aby zachować jak najwięcej sił do nowej zasadniczej rozprawy w dogodniejszych dla Niemiec warunkach.

O emigracji niemieckiej autor pisze, że świadomie, bądź nieświadomie, pracuje na rzecz drugiej koncepcji. Głównym

środkiem jej działania na terenie Anglii i Stanów Zjednoczonych są artykuły, broszury i książki, w których usiłuje się podminować autorytet i umniejszyć znaczenie państw sąsiadujących z Niemcami. Jest rzeczą znamienną, że 70 procent książek antyfrancuskich, które wyszły w Ameryce i w Anglii, zostało napisanych przez emigrantów niemieckich bądź emigrantów nieniemieckiego pochodzenia, a stojących na gruncie dążeń polityki niemieckiej.

Cel roboty emigracji niemieckiej jest jasny. Opinia polska musi bacznie śledzić jej poczynania i z miejsca je piętnować przy pomocy wszystkich sobie dostępnych środków, otwierając oczy tym po strowie narodów sprzymierzonych, którzy w podstępnej i do dalekich celów zmierzającej robocie Niemców na gruncie tutejszym i amerykańskim wciąż jeszcze się nie orjentują.

PARCIE NA ZACHÓD

Nie ma niewątpliwie ani jednego Polaka, który by oddawał się złudzeniu, że jakakolwiek część społeczeństwa niemieckiego odnosi się do Polski i jej przyszłości w sposób, dający się pogodzić z dążeniami narodu polskiego. Nikt z Niemców niczego się nie oduczył, chociaż rzeczywistość notoryczna mówi, że wbrew całemu, od wieków stosowanemu, sztucznemu politycznemu parciu Niemców na wschód — " Drang nach Osten " — zaznacza się od dawien dawna demograficzne, względami ekonomicznymi podyktowane, ich parcie na zachód — " Drang nach Westen." Warto w związku z tą sprawą zapoznać się z uwagami zacięcie przeciwpolskiego pisma " Ostland," na które wskazuje dwutygodnik " Sprawa," pisząc :

" Ostland " przestrzega przed siłą biologiczną Polaków. I zaraz wskazuje (nr 13 z 1 lipca b.r.), że narodowi niemieckiemu, zagalopowującemy się na wschód, grozi zaniedbanie ludnościowych i gospodarczych potrzeb Prus Wschodnich, Pomeranii, wschodniej Brandenburgii i Śląska, które wykazywały populacyjny i ekonomiczny niedorozwój jeszcze w przededniu obecnej wojny. Pismo nie cofnęło się przed wyrażeniem

obawy, że mimo wszystkich sukcesów militarnych na wschodzie — Niemcom nie wolno zapominać, iż dotychczasowe wschodnie prowincje Rzeszy są skazane na dopływ sił roboczych polskich, więc są zagrożone infiltracją obcych narodowo żywiołów.

Każdy z argumentów " Ostland " podmurowuje przekonanie, że nawet gdyby Niemcy tę wojnę wygrali, nie są w stanie utrzymać swych zdobyczy. Ich granica na wschodzie została w ciągu wieków wyraźnie wytyczona i ograniczona :

po pierwsze — siłą narodowego i biologicznego odporu Polaków ;

po drugie — możliwościami ludnościowego i organizacyjnego zagospodarowania dotychczasowego obszaru Rzeszy przez naród niemiecki.

Z nieuznania przez Niemców tej prawdy płynęły tragiczne konsekwencje nie tylko dla narodu polskiego, ale i dla całej Europy. Tkwi w tym również tragedia zbiorowości niemieckiej. Constantin Frantz, myśliciel, na którego polityczna emigracja niemiecka w Londynie tak się obecnie często powołuje, analizował stosunek Niemiec do Polski, zwłaszcza w czasie rozbiorów państwa polskiego, z punktu widzenia zasad moralności i określił go, jako :

. . . rozwój niebywałej (ungeheuren) winy (Schuld), i wina ta jest jeszcze nie odkupiona. Dlatego Niemcy nie mogą też jeszcze znaleźć spokoju."

Od roku 1871, gdy ukazała się książka Frantza " Das neue Deutschland," minęło sporo lat i dalszymi krzywdami, wyrządzonymi Polsce, Niemcy zwiększyli swą winę. Większe będzie i odkupienie, a warunki zabezpieczenia Europie pokoju na odcinku stosunków polsko-niemieckich muszą być przemyślane gruntowniej, niż w Wersalu."

Z chwili

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZA ZBRODNIE WOJENNE

Deklaracja rządowa z 24 lutego br. uznaje kwestię odpowiedzialności karnej okupantów za zbrodnie wojenne za jeden z zasadniczych celów wojny. Czytamy w niej : " Rząd domagać się będzie . . . surowego ukarania winnych obecnej wojny, Niemiec i ich sojuszników. Za wyrządzone przez siebie krzywdy, za dokonane zbrodnie i zniszczenia ponieść oni muszą zasłużoną karę, dając równocześnie poszkodowanym całkowite zadośćuczynienie materialne i moralne. Jest to nakaz elementarnej sprawiedliwości dziejowej, która panować musi w stosunkach międzynarodowych."

Z kraju dochodzą coraz potworniejsze wieści o okrucieństwach okupantów niemieckich. Prześladowania i egzekucje noszą wprost charakter eksterminacyjny, zwłaszcza w stosunku do inteligencji polskiej. W ostatnich czasach coraz liczniej pada ich ofiarą wieś polska.

W tym stanie rzeczy rząd polski powziął 17 października uchwałę, mającą stanowić ścisłe ujęcie zapowiedzi deklaracji rządowej w formę dekretu o odpowiedzialności karnej za zbrodnie wojenne. Uchwała Rady Ministrów, powzięta jednogłośnie, jest wyrazem woli Rzeczypospolitej wymierzenia kary niemieckim siepaczom i ich sługom. Dekret odnosić się będzie do osób, przynależnych do Rzeszy Niemieckiej lub państw z nią sprzymierzonych bądź związanych, jako też do osób, pozostających w służbie Rzeszy, bądź tych państw w czasie wojny, za przestępstwa popełnione po dniu 31 sierpnia 1939 r. bez względu na miejsce popełnienia czynu, t.j. zarówno na terytorium Polski, jak i poza nim, np. w stosunku do obywateli, polskich wywiezionych do Niemiec.

Podstawą odpowiedzialności jest dokonanie czynów : 1) zabronionych przez prawo międzynarodowe, określające prawa i obowiązki okupanta, 2) wyliczonych w dekrecie, a odnoszących się do spowodowania śmierci, szczególnego udręczenia, kalectwa, trwałej choroby fizycznej lub psychicznej, trwałej

niezdolności do pracy zawodowej, pozbawienia wolności conajmniej na 14 dni, wysiedlenie lub przesiedlenia obywatela polskiego. Odpowiedzialność jest przewidziana także za zmuszanie do wstąpienia do obcego wojska lub pracy dla nieprzyjaciela oraz za dokonanie rabunku, kradzieży, zniszczenia lub istotnego uszkodzenia mienia publicznego lub prywatniego, stanowiącego wartość ogólno-narodową.

Za powyższe przestępstwa wymierzać będą kary więzienia, dożywotniego więzienia lub śmierci, sądy wojskowe w trybie postępowania wojennego. Jak wiadomo, władze polskie rejestrują nazwiska zbrodniarzy wojennych, rejestr obejmuje już kilka tysięcy nazwisk. Ostatnie oświadczenia Roosevelta, Churchilla, Simona i innych alianckich mężów stanu świadczą, że sprawa surowego wymiaru sprawiedliwości za te niebywałe okrucieństwa znajduje powszechne zrozumienie i poparcie.

E. DUBANOWICZ I T. KIERSNOWSKI

Z Rosji przybyło do Anglii, do Londynu, dwóch przedstawicieli naszych ziem wschodnich : dr Edward Dubanowicz oraz adw. Tadeusz Kiersnowski. Obaj należą do Stronnictwa Narodowego.

Edward Dubanowicz, jako student członek centralizacji tajnego " Zetu " (Związku Młodzieży Polskiej), w roku 1918 członek Komitetu Rządzącego we Lwowie, następnie — profesor polskiego prawa politycznego na uniwersytetach lwowskim i lubelskim i autor szeregu prac naukowo-politycznych — był jako poseł na Sejm przewodniczącym komisji konstytucyjnej. Od zamachu majowego ograniczony do pracy profesorskiej na uniwersytecie w Lublinie, stracił i tę katedrę na zarządzenie min. Jędrzejewicza. W Sejmie był prezesem Klubu Chrześcijańsko-Narodowego. Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe przyłączyło się następnie do Stronnictwa Narodowego, na którego gruncie działał Dubanowicz.

Uwięziony wraz z rodziną przez Sowiety w kwietniu 1940 r., wywieziony został na " czarną robotę " do Kazakstanu, skąd wyzwolenia doznał wskutek umowy polsko-rosyjskiej.

Tadeusz Kiersnowski, pochodząc z rodziny osiadłej od 400 lat w ziemi nowogródzkiej, po ukończeniu gimnazjum w

Mińsku studiował ekonomię w Moskwie, po czym wziął udział w wojnie światowej naprzód w armii rosyjskiej, a od r. 1917 w 1-ym polskim Korpusie gen. Dowbora. Uczestniczył w wyzwoleniu Wilna w r. 1920 ; odznaczony został krzyżem " Virtuti Militari." Po skończeniu studiów prawniczych w Wilnie, gdzie był w ciągu 4 lat prezesem " Bratniej Pomocy," poświęcił się adwokaturze. Był przez lat kilka wice-dziekanem wileńskiej rady adwokackiej. W dwóch kolejnych kadencjach piastował mandat do Rady Miejskiej w Wilnie jako członek Klubu Narodowego.

W czasie wojny obecnej po zajęciu Wilna przez Litwinów został członkiem prezydium zorganizowanego wówczas Komitetu Polskiego. W lipcu 1940 r. zaaresztowany przez władze sowieckie był więziony do września 1941 r. Przez szereg miesięcy pełnił funkcje delegata opieki społecznej w Czkałowie.

W OXFORDZIE

Dnia 2 października rb. członkowie Rady Narodowej udali się do Oxfordu dla nawiązania kontaktu z tamtejszym światem naukowym. Byli oni przyjmowani przez wybitnych przedstawicieli uniwersytetu, " Royal Institut of International Affairs " oraz "The British Council ". W czasie śniadania powitalne przemówienie wygłosił prof. Adams, któremu odpowiadał przes Rady Narodowej, prof. Stanisław Grabski. Na popołudniowym przyjęciu ze strony angielskiej zabrał głos wicekanclerz uniwersytetu, sir David Ross, a ze strony polskiej *dr Zbigniew Szydłowski,* członek Klubu Narodowego, którego przemówienie podajemy tu w przekładzie :

Rada Narodowa powołana została dla współdziałania z rządem w jego historycznych zadaniach w tym niezmiernie ciężkim i trudnym dziejowym okresie. Jako członkowie tej Rady reprezentujemy w tym kraju tradycję polskiego Parlamentu, który wierzymy w to wszyscy szybko już zostanie zwołany w wolnej Polsce. Aczkolwiek jesteśmy tu reprezentantami różnych klas naszego społeczeństwa, różnych zawodów i różnych partyj politycznych, to jednak jednoczy nas wszystkich wspólna odpowiedzialność za przyszłe losy Polski. Łączy nas

również żywe zainteresowanie i dążenie do poznania możliwie dokładnie życia W. Brytanii. Mamy to przekonanie, że nasza dzisiejsza wizyta w Oxfordzie przyczyni się poważnie do lepszego zrozumienia przez nas ducha Waszego narodu i Waszej kultury.

Przed obecną wojną Polska była mało znaną w tym kraju. Mówiąc ogólnie, szary człowiek nie był zainteresowany tamtą częścią Europy ; wielu miało zupełnie błędne pojęcia o Polsce, myśląc o niej jako o kraju bez większego znaczenia. Zresztą większość informacyj o Polsce, które docierały do W.Brytanii lub były tu celowo rozpowszechniane dla powodowania zamieszania pojęć, pochodziła nie z polskich, lub brytyjskich źródeł, lecz była propagandą naszego wspólnego wroga.

Powyższa sytuacja zmieniła się od wybuchu obecnej wojny. Dziś imię Polski i jej bohaterskiej stolicy, Warszawy, jest dobrze znane społeczeństwu brytyjskiemu. Wydarzenia wojenne były zresztą źródłem nietylko współczucia, a często podziwu dla naszego kraju, lecz równocześnie wzbudziły duże zainteresowanie i zapotrzebowanie na konkretne wiadomości o Polsce. Dużo zostało już zrobione, aby ułatwić publiczności angielskiej zrozumienie polskich problemów, lecz znacznie więcej pozostaje jeszcze do zrobienia teraz w czasie wojny, jak i niemniej wtedy, kiedy pokój będzie zawarty. Mamy nadzieję, że pomoc brytyjskich uniwersytetów w wykonaniu tych zadań będzie pierwszorzędnej doniosłości.

Naród angielski na tej pięknej wyspie, pełnej zieleni i kwiatów, miał to wielkie szczęście, że zostały mu zaoszczędzone zniszczenia, powodowane przez częste wojny. Życie kulturalne polityczne i ekonomiczne tego kraju mogło się zatem rozwijać normalnie i stale. Dlatego też prawie każde miasto i każda wieś posiadają tu pewną wartość historyczną, jak i swą własną długą tradycję.

W naszym kraju warunki były zupełnie odmienne. Na naszej ziemi przez długie stulecia toczone były stale krwawe i niszczące wojny. Potem przyszedł okres stu pięćdziesięciu lat rozbioru polskiego terytorium państwowego pomiędzy jego sąsiadów. Czas ten był równocześnie okresem stałej walki o wolność, tępieniem najlepszych synów naszego narodu, niszczeniem naszego kulturalnego dorobku i marnowaniem naszych zasobów gospodarczych. Wiele zniszczeń w naszym kraju

spowodowała pierwsza wojna światowa, w czasie której linia wschodniego frontu przecinała ziemie polskie.

Lecz wszystko, co nasz kraj przecierpiał w przeszłości, nie może być porównywane z barbarzyńskim niszczeniem polskiej kultury w czasie obecnej wojny.

W przeszłości, przynajmniej w ostatnich paru wiekach, szkody w kulturalnym dorobku narodu były procesem raczej ubocznym i pochodnym na tle wydarzeń wojennych. Dziś w Polsce są one celem wroga same w sobie. Stanowią część szatańskiego planu wytępienia naszego narodu.

Lecz, mimo wszystko, mamy wiarę i odwagę głosić, że nasz naród i kultura nasza nie zostaną nigdy zniszczone i że polskie życie będzie odbudowane w skali o wiele pełniejszej, niż kiedykolwiek przedtem istniało. Spodziewamy się, że nasze wysiłki w tym kierunku zostaną poparte przez naszych przyjaciół w krajach sprzymierzonych. Wierzymy także, że uniwersytet w Oxfordzie, którego rozgłos i powaga są tak wielkie w cywilizowanym świecie, poda nam ochoczo dłoń przy czekającym nas dziele odbudowy kulturalnej kraju.

BEZ GOSPODARZA

Przy czynnym udziale p.T.Filipowicza utworzono w Londynie " Komitet Zagraniczny Polskiego Stronnictwa Demokratycznego ". Zagraniczny ? Czyżby mu odpowiadała jakaś organizacja w kraju ? W ciągu wielu lat ostatnich nie słyszało się o niej. Z pisanego na maszynie " Biuletynu " widać jedynie, że K.Z.P.S.D. wyznaje na Polskę powojenną program rządu ludowego do walki z rodzimą reakcją w myśl tradycji " rządu lubelskiego " i że Polska ma być rządzona przez robotników (P.P.S.), chłopów (Polskie Stronnictwo Ludowe) i pracującą inteligencję (Polskie Stronnictwo Demokratyczne).

Rozumiemy, że P.S.D. jedyną możliwość " sprawowania rządów " w Polsce widzi dla siebie w tym, by dostarczyć garści " pracującej inteligencji " dwom sprzężonym przez siebie stronnictwom (P P S. i P.S.L.). Ale te plany są robione bez gospodarza : narodu polskiego. A co o nich powiedzą ci chłopi, którzy w kraju idą za P.S.L., oraz ci robotnicy z P.P.S.

którzy w tej tak dla narodu polskiego krwawej wojnie podźwignęli się na poziom — nieco wyższy od " rządu lubelskiego " ? . . .

To też jedynie z ubolewaniem odnieść się można do odnośnych przemówień i artykułów tutejszych przywódców P.P.S., którzy na uroczystościach patriotycznych i ogólnych zebraniach politycznych pięknie deklamują o " jedności narodowej," a następnie — obdarzają nie tylko swoich tutaj, ale całe społeczeństwo w kraju — w urzędowym polskim kwadransie radiowym — apoteozę partyjnego i klasowego " rządu lubelskiego." Polska odniesie się do tego — z góry, idąc nadal, jak obecnie, szlakiem, wiodącym do dobra narodu jako całości.

Nakładem Klubu Narodowego w Radzie Narodowej.

ADRES DLA LISTÓW: Biuletyn Klubu Narodowego—Bulletin of the Polish National Club, Klub Narodowy w Radzie Narodowej, Stratton House, Stratton Street, London, W.1.

Printed by Geo. Barber & Son, Ltd., 23-25 Furnival Street, London, E.C.4.